

**Kiedy Szwedzi Rosjanie i Niemcy zapłacą oraz oddadzą nam  
zgrabione skarby kultury  
a także przyczynek historyczny do potopów szwedzkich  
oraz archiwa zabużańskie- kiedy wrócą do Polski**

Te wielkie zbiory pomieszczą niektóre zamki i pałace w Polsce zamienione na hotele. W Archiwum Narodowym Szwecji znajduje się duży zbiór poloników Zbiór poloników Skoklostersamlingen, należący obecnie do zbiorów sztokholmskiego Riksarkivet, bierze początek ze zdobyczy wojennych generała Karola Gustava Wrangla. Rękopisy i druki, zagrabione na terenach Rzeczypospolitej, zostały przez generała zdeponowane w zamku Skokloster i stanowiły kiedyś jeden zbiór. W roku 1892 manuskrypty przeniesione zostały do archiwum w Sztokholmie a druki, pozostały na zamku. Sporo polskich akt metrykalnych sprzed 1660 jest w archiwach w Szwecji.

Jak o tym czytamy w różnych źródłach: "Poważne uszczerbki polskie akta metrykalne poniosły podczas "potopu" szwedzkiego (1655 - 1660). W znacznej mierze zniszczone lub wywiezione do Szwecji miały być rewindykowane na mocy pokoju w Oliwie lecz często do dziś zalegają w szwedzkich archiwach." Czy do tych szwedzkich archiwów zna ktoś z Państwa linki do katalogów ? Gdyż utknęłam w paru swoich parafiach przy tych właśnie latach – pisze poszukiwaczka przodków.Polska ma, jak żaden inny kraj w Europie, fatalny bilans zysków i strat wojennych. Najeźdźcy rozkradli znaczną część naszego dziedzictwa narodowego. Do czasu grabieży popełnionych przez hitlerowców najwięcej dóbr kultury zrabowali u nas Szwedzi oraz, w okresie zaborów, Rosjanie. Wojska szwedzkie ograbiły setki kościołów oraz dziesiątki zamków i miast – samą Warszawę i Zamek Królewski aż ośmiokrotnie. Za morze wywożono całe archiwa, obrazy, meble, dywany, marmurowe schody, kielichy mszalne i ornaty. Dzięki tej grabieży Szwecja stała się potęgą , przyznaje nawet nagrodę Nobla a nie mieli prawie żadnych ksiązek.

Ale trzeba także znać przyczynę tego stanu rzeczy, była to zemsta między innymi za Kirholm-bitwa stoczona 27 września 1605 w czasie polsko-szwedzkiej wojny o Inflanty w latach 1600–1611.Było to jedno z najświetniejszych zwycięstw Rzeczypospolitej, nie tylko Rzeczypospolitej ,ale w ogóle na świecie. Wojska szwedzkie straciły w bitwie ponad 70% swego stanu. Największe straty zanotowała piechota – 90% stanu osobowego. Na statki szwedzkie dotarło zaledwie kilkuset jeźdźców.

Z kolei Rosjanie zaraz po stłumieniu powstania kościuszkowskiego wywieźli do Petersburga Bibliotekę Załuskich i archiwa koronne, ogołocili Zamek Królewski i obrabowali setki rezydencji prywatnych. Po upadku powstania listopadowego ograbiono m.in. Belweder i Łazienki. Do kraju, na mocy traktatu ryskiego, w latach 1921 – 1927 powróciło z Rosji 400 tys. ksiązek i 16 tys. Rękopisów. Ale drugie tyle wciąż pozostaje w rosyjskich archiwach i bibliotekach.

Pozostaje także nie załatwiona kwestia archiwów zabużańskich, jest o nich mowa na podstronie. Jakoś polskie rządy w ogóle się nie interesowały takimi ważnymi sprawami.

I tak w wieku XVII w czasie wojen moskiewskich odbywało się masowe wywożenie dóbr kultury. Obrabowano wówczas polskie biblioteki, archiwa oraz kościoły, cerkwie wywożąc stamtąd obrazy i przedmioty kultu. Jednak wszystkie te rabunki przyćmione zostały skalą i bezwzględnością grabieży dokonanych w czasie drugiej wojny północnej (1655 - 1657) powszechnie zwanej "potopem szwedzkim". Do tego momentu Rzeczpospolita była bogatym, kwitującym krajem, szczęśliwie nie zniszczonym w czasie wojny trzydziestoletniej. Zamek Królewski w Warszawie, szczególnie w czasie panowania Władysława IV, stał się skarbnicą najprzedniejszych dzieł. Władysław IV, jak i jego poprzednik Zygmunt III zbierali dzieła sztuki, jeśli nie z miłości do nich to dla splendoru. Jak donosili ówcześni kronikarze, pałace królewskie były udekorowane wielką ilością wspaniałych przedmiotów. Obaj monarchowie gromadzili rzeźby antyczne, obrazy, broń, tkaniny, w tym kobierce, rękopisy i starodruki.

Gdy po śmierci Rubensa (tj. w 1640 r.) rodzina artysty urządziła w Antwerpii wyprzedaż jego zbiorów, Władysław IV był po królu hiszpańskim najpoważniejszym nabywcą. Tam też kilkanaście lat wcześniej w 1632 r. zakupił znaczne ilości obrazów i tapiserii, ponoć najpiękniejszych w Europie. Wielkich zakupów dokonywał także we Włoszech. Niestety, niemal wszystko to padło łupem króla Karola Gustawa. Z polskich miast tylko Gdańsk i Lwów ocalały ze szwedzkiej pożogi, pozostałe w części lub w całości zostały złupione, a następnie podpalone.

Stąd do dziś tak mało zachowało się zabytków z epoki baroku i nie ma chyba wiele przesady w stwierdzeniu, że po dwóch latach "działalności" Szwedów i ich sprzymierzeńców, wojsk brandenburskich i siedmiogrodzkich, Rzeczpospolita stała się pustynią kulturalną.

Warszawa, zdobyta po raz pierwszy przez najeźdźcę 8 września 1655 r., ucierpiała najbardziej i poniosła największe straty. Stolica trzykrotnie była opuszczana przez wojska polskie, trzykrotnie kapitulowała przed Szwedami i trzykrotnie była ograbiana i to coraz dokładniej. Nota bene ograbiali ją nie tylko Szwedzi, ale i Brandenburczycy, Węgrzy i Kozacy Rakoczego. W wyniku najazdu, ludność Warszawy zmniejszyła się o 90% (!), a z przeszło 1000 domów mieszkalnych pozostało zaledwie 342, wliczając w to także przedmieścia. Na mieszczan nakładano wysokie kontrybucje, a po ich ściągnięciu i tak rewidowano domy, kradnąc najwartościowsze przedmioty. Chociaż Karol Gustaw przyrzekał Janowi Kazimierzowi i Marii Ludwice, że uszanuje własność królewską, słowa nie dotrzymał. Ograbił nie tylko Zamek Królewski, ale i inne pałace monarchy. Z tego pierwszego zabrano meble, obrazy, tkaniny. Wyłamywano nawet framugi, zrywano drewniane i kamienne posadzki w poszukiwaniu rzekomo ukrytych skarbów. Rozmontowywano schody. Nie pozostawiono marmurowych kolumn, z których aż 32 spławiono do Szwecji. Wywożono nawet szyby. Podobno łupem padły także suknie pokojówek królowej.

Z zamku zabrano np. dwa brązowe lwy, które do dzisiaj zdobią siedzibę królewską w Sztokholmie. Po wyjściu Szwedów i ich sprzymierzeńców Zamek Warszawski nie nadawał się do zamieszkania. Zdewastowane były wszystkie komnaty, a nawet te położone na drugim piętrze ponoć pełne były końskich odchodów. Żołnierze szwedzcy nie dostawszy zołdu kradli sami, np. w jednej z sal zamkowych zeszkrobali złoto z listew, aby z nich otrzymać po stopieniu 4 dukaty. Jak podają źródła, z Warszawy po jej drugiej kapitulacji w sierpniu 1656 r. Gustaw Adolf wywiózł siedem statków łupów wojennych, głównie dzieł sztuki.

Drugim miastem Rzeczypospolitej, które poniosło największe straty był Kraków. Po jego zajęciu w październiku 1655 r. Szwedzi nałożyli kontrybucję na Kapitułę, a nie otrzymawszy całej sumy, resztę odebrali w naczyniach i szatach kościelnych. Grabież dotknęła kościół Mariacki, a także skarbiec i bibliotekę Cystersów w Mogile i kościół Kamedułów na Bielanach. Ale nie tylko.

W sumie, w czasie dwuletniej okupacji Szwedzi złupili wszystkie kościoły i klasztory, konfiskując większość dzwonów i naczyń liturgicznych. Wnętrza zamkowe i Katedrę królewską obrabowano aż osiem razy. W komnatach wawelskich zdarto obicia, wyłamano okna i drzwi.

Najbardziej barbarzyński rabunek odbył się pod kierownictwem ówczesnego gubernatora Krakowa, gen. Pawła Wirtza. Własnoręcznie pomagał zdierać srebrne blachy z zewnętrznej trumny św. Stanisława w wawelskiej Katedrze, a wewnętrzną złotą kazał odesłać do swej kwatery jako prywatną zdobycz. To, co pozostało, zostało przetopione. Wspaniałe ołtarz św. Stanisława, powstały za rządów Zygmunta Starego, przestał istnieć. Otwarto groby królów łupiąc kosztowności. Podobno żołnierze szwedzcy połamali trumnę Władysława IV tylko po to, aby odzyskać z niej dwa srebrne gwoździe. Szczęśliwie udało się ukryć na Śląsku zawartość Skarbcza Koronnego i arrasy wawelskie. Szwedzi obrabowali nie tylko rezydencje królewskie, ale i domy bogatych mieszczan. Nic zatem dziwnego, że wyjeżdżając z Krakowa gen. Wirtz wywiózł 80 furgonów wyładowanych łupami.

I tak w wieku XVII w czasie wojen moskiewskich odbywało się masowe wywożenie dóbr kultury. Obrabowano wówczas polskie biblioteki, archiwa oraz kościoły, cerkwie wywożąc stamtąd obrazy i przedmioty kultu. Jednak wszystkie te rabunki przyćmione zostały skalą i bezwzględnością grabieży dokonanych w czasie drugiej wojny północnej (1655 - 1657) powszechnie zwanej "potopem szwedzkim". Do tego momentu Rzeczpospolita była bogatym, kwitującym krajem, szczęśliwie nie zniszczonym w czasie wojny trzydziestoletniej. Zamek Królewski w Warszawie, szczególnie w czasie panowania Władysława IV, stał się skarbnicą najprzedniejszych dzieł. Władysław IV, jak i jego poprzednik Zygmunt III zbierali dzieła sztuki, jeśli nie z miłości do nich to dla splendoru. Jak donosili ówcześni kronikarze, pałace królewskie były udekorowane wielką ilością wspaniałych przedmiotów. Obaj monarchowie gromadzili rzeźby antyczne, obrazy, broń, tkaniny, w tym kobierce, rękopisy i starodruki.

Zdewastowane były wszystkie komnaty, a nawet te położone na drugim piętrze ponoć pełne były końskich odchodów. Żołnierze szwedzcy nie dostawszy żołąd kradli sami, np. w jednej z sal zamkowych zeszkrobali złoto z listew, aby z nich otrzymać po stopieniu 4 dukaty. Jak podają źródła, z Warszawy po jej drugiej kapitulacji w sierpniu 1656 r. Gustaw Adolf wywiózł siedem statków łupów wojennych, głównie dzieł sztuki.

Drugim miastem Rzeczypospolitej, które poniosło największe straty był Kraków. Po jego zajęciu w październiku 1655 r. Szwedzi nałożyli kontrybucję na Kapitułę, a nie otrzymawszy całej sumy, resztę odebrali w naczyniach i szatach kościelnych. Grabież dotknęła kościół Mariacki, a także skarbiec i bibliotekę Cystersów w Mogile i kościół Kamedułów na Bielanach. Ale nie tylko. W sumie, w czasie dwuletniej okupacji Szwedzi złupili wszystkie kościoły i klasztory, konfiskując większość dzwonów i naczyń liturgicznych. Wnętrza zamkowe i Katedrę królewską obrabowano aż osiem razy. W komnatkach wawelskich zdarto obicia, wyłamano okna i drzwi. Najbardziej barbarzyński rabunek odbył się pod kierownictwem ówczesnego gubernatora Krakowa, gen. Pawła Wirtza. Własnoręcznie pomagał zdzierać srebrne blachy z zewnętrznej trumny św. Stanisława w wawelskiej Katedrze, a wewnętrzną złotą kazał odesłać do swej kwatery jako prywatną zdobycz. To, co pozostało, zostało przetopione. Wspaniała ołtarz św. Stanisława, powstała za rządów Zygmunta Starego, przestał istnieć.

Otwarto groby królów łupiąc kosztowności. Podobno żołnierze szwedzcy połamali trumnę Władysława IV tylko po to, aby odzyskać z niej dwa srebrne gwoździe. Szczęśliwie udało się ukryć na Śląsku zawartość Skarbcza Koronnego i arrasy wawelskie. Szwedzi obrabowali nie tylko rezydencje królewskie, ale i domy bogatych mieszczan. Nic zatem dziwnego, że wyjeżdżając z Krakowa gen. Wirtz wywiózł 80 furgonów wyładowanych łupami.

Łupy zdobyte w Polsce wzbogaciły przede wszystkim galerię i zbrojownię królewską, a także nowopowstałą bibliotekę uniwersytecką w Uppsali. Ta ostatnia stworzona została głównie w oparciu o zrabowane wcześniej zbiory biblioteki jezuickiej w Rydze, a później warszawskiej biblioteki Jana Kazimierza oraz księżnicz kolegiów jezuickich m. in. w Poznaniu. Zagrabione zostały także zbiory biblioteki biskupów warmińskich we Fromborku z bezcennymi dziełami Mikołaja Kopernika. Jaka była skala rabunku świadczy fakt, że w ciągu pierwszych miesięcy okupacji, tj. do roku 1656, do inwentarza zamku sztokholmskiego wpłynęło 200 obrazów, plafony z 5 sal, 20 dywanów tureckich, 28 namiotów oraz 21 skrzyń książek i rękopisów. Przypuszczalnie wszystkie te zdobycze pochodziły z Warszawy. Chociaż zwrot zagrabionych rzeczy jasno określał traktat oliwski, jednak znaczna część szwedzkiego łupu pozostała i do dziś pozostaje w Szwecji.

Ale działalność szwedzkich wojsk na terenie Rzeczypospolitej nie ograniczyła się tylko do czasów potopu. Pamiętać należy o dokonanych dalszych zniszczeniach Wawelu w 1702 r., kiedy w kolejnej wojnie północnej przez Polskę przeciągnęły wojska Karola XII. Stacjonujący w zamku żołnierze szwedzcy wznieśli pożar, który trwał kilka dni. Zniszczenie były ogromne. Z powodu wysokiej temperatury popękały nawet marmurowe schody i kolumny. Szczęśliwie udało się uratować katedrę, ale zamek stał się ruiną. Do jego restauracji przystąpiono dopiero za czasów króla Stanisława Augusta.

Jednak żaden konflikt zbrojny w historii polski, nie spowodował tak ogromnych zniszczeń i strat w dziedzinie kultury, jak II wojna światowa. Nawet ich oszacowanie jest niezwykle trudne. Złożył się na to z jednej strony brak pełnych materiałów archiwalnych, z drugiej wyrywkowe, pochodzące z różnych lat dane, w oparciu o które tworzone powojenne rejestry i zestawienia strat. Nie można zapominać, że znaczna część dokumentacji np. muzealnej (księgi inwentarzowe, spisy) została wywieziona lub świadomie zniszczona przez okupanta niemieckiego lub wojska radzieckie.

W takich przypadkach pełne odtworzenie przedwojennych zasobów wielu czołowych zbiorów i kolekcji jest dziś prawie niemożliwe. Jak zatem w takiej sytuacji podać wielkość strat? Wydaje się, że i wielokrotnie cytowana liczba 516 tysięcy pojedynczych utraconych dzieł sztuki, choć oparta na źródłach archiwalnych, powinna zostać co najmniej podwojona, jeśli nie potrojona....

(...)

Rabunek dzieł sztuki, księgozbiorów i archiwaliów dokonywany przez Rosjan to osobny i bardzo złożony problem. Dotyczy on bowiem zarówno działalności zorganizowanej, jak i grabieży indywidualnych na terenie Polski. Dodatkowo nakłada się na to "zabezpieczenie" przez zwycięską armię na terenie Niemiec ogromnej ilości dóbr kultury, które następnie, jako tzw. trofejne znalazły się w Związku Radzieckim. Nie ma wątpliwości, że wśród nich znajdowały się także takie, które wcześniej wywiezione zostały z Polski do Rzeszy. Potwierdza to zwrot w 1956 r. zbioru waz z Gołuchowa, czy rysunków i grafik z gdańskiej kolekcji Kabruna.

Jednak obie te kolekcje nie powróciły w całości... Pozostałe ich części do dziś przechowywane są na terenie Federacji Rosyjskiej.

Powracając do grabieży dokonywanych przez wojska radzieckie, należy podkreślić, że trwały one przez cały okres wojny. Niemożliwością byłoby je wszystkie wymienić. Te najwcześniejsze najlepiej obrazują zeznania dwóch przymusowych uczestników i zarazem świadków: *"wysłani zostaliśmy [przez Rosjan-MK] do pałacu Buchholza [w Supraślu - MK] i tam pakowaliśmy meble. (...) Z desek robiliśmy zabezpieczenie mebli do transportu, skrzynie. Pakowaliśmy też obrazy zabezpieczając je wiórami."* Inny świadek dodał: *"na zabezpieczenie wkładaliśmy jakieś tkaniny, być może były to kilimy i dywany. Przez cały czas pilnowało nas kilku żołnierzy i dwóch oficerów. Przy wychodzeniu do domu dokładnie nas rewidowano".* I dalej: *"w grudniu [1939 - MK] zostaliśmy skierowani do pałacu Zacherta. Tam też pakowaliśmy w skrzynie meble i obrazy."*

To były bardzo stare rzeczy, starsze niż u Buchholza. Po ukończeniu pracy z meblami przeszliśmy do biblioteki. Było tam kilka pomieszczeń z oszklonymi szafami. W pierwszym znajdowały się książki nowsze i tych nie ruszaliśmy. Podobno zostały spalone, ale ja tego nie widziałem. Pakowaliśmy tylko te starsze. Wyjmowałem sam z szaf i układałem w skrzyniach. Pamiętam jedną pisaną ręcznie, miała chyba 1 m x 80 cm x 30 cm i żelazny łańcuch z uczepioną do niego kulą. Ładowania na samochody i samego wywożenia nie widziałem.

Wszystko to zostało odesłane do Leningradu, pamiętam to z rozmów prowadzonych przy nas przez Sowietów". Taka sytuacja powtarzała się w setkach dworów i pałaców, a zasięg rabunków zmieniał się wraz ze zmianą sytuacji na froncie.

Ich nasilenie nastąpiło w 1944 r. Postępując za wycofującą się armią niemiecką, Rosjanie rekwirowali wszystko to, co przedstawiało jakakolwiek wartość, z dziełami sztuki na czele. I tak, jak wojska Karola Gustawa w XVII w. kradły rzeźby z praskich fontann, to Rosjanie wywozili całe fontanny. Ogałali kolekcje publiczne i prywatne, kościoły, a prawdziwym postrachem stały się tzw. trofiejne bataliony (mające w swych szeregach historyków sztuki), podążające w określonym celu tuż za Armią Radziecką. To właśnie pod koniec wojny, a nawet po jej zakończeniu, Rosjanie zarekwirowali, a następnie wywieźli z Polski największą ilość cennych obiektów, np. z Gdańska i okolic oraz ze Śląska. Do dziś w Archiwum Akt Nowych w Warszawie zachował się swoisty dokument z dn. 4 czerwca 1945 r. - rodzaj pokwitowania m. in. za zabezpieczony szesnastowieczny obraz Lucasa Cranacha Starszego *Madonna z Dzieciątkiem* pochodzący z Katedry w Głogowie. Podpisujący ten dokument major Mossew - reprezentujący Komendanturę rosyjską w Łądku - zapewniał, że obraz "zabezpiecza" w celu dalszego przekazania. Obraz przetrwał szczęśliwie zawieruchę wojenną i faktycznie przekazany został, tyle, że do Muzeum Puszkina w Moskwie, gdzie do dziś się znajduje. „

\*\*\*

Na zakończenie pozwolę sobie dodać jeszcze jeden fragment z całości:

... niechęć strony przeciwnej do zwracania czegokolwiek Polsce była powszechnie znana.

Warto tu przypomnieć oficjalną opinię radzieckiego (już wówczas) świata naukowego.

Zdaniem jego przedstawicieli, zwrot Polsce żądanych obiektów "*burzyłoby skarbnice rosyjskie, mające wszechświatowe znaczenie kulturalne*"...

<http://www.blogmedia24.pl/node/55749>

## **ZŁODZIEJ W MUNDURZE MARSZAŁKA**

Wkraczając do Kattowitz, Beuthen, czy Gleiwitz, siepacze z czerwonymi gwiazdami, nie wnikali w charakter stosunków narodowościowych. Traktowali Ślązaków „po uważaniu”. Przy rabunku nie interesowali się, jaką gospodarz miał volkslistę, czy mówił po polsku. Bogata kamienica w Bielitz (Bielsku) była tak samo dobra do „wyczyszczenia”, jak dom w Hindenburgu (Zabrzu). Z oficjalnych meldunków, dotyczących wywiezionych w głąb ZSRR dóbr, wynikało, że „wyzwoliciele” zarekwirowali 60 tysięcy fortepianów, 460 tysięcy radioodbiorników, 190 tys. dywanów, 940 tys. sztuk mebli. Dane te oczywiście nie uwzględniają „prywatnego importu” rosyjskich żołdatów.

Ludowy Komisariat Obrony zezwalał każdemu żołnierzowi, w zależności od szarży, raz w miesiącu wysłać do domu paczkę o wadze od 5 do 10 kg. Dowódców i oficerów oddziałów Smiersz ograniczenia te nie dotyczyły. Mark Sołonin, rosyjski badacz drugiej wojny światowej ujawnił dokumenty NKWD, z których wynika, że szaber na masową skalę uprawiali zarówno szeregowi żołnierze, jak i sowieccy generałowie.

Gdy w 1948 roku przeszukano podmoskiewską willę marszałka Żukowa, odkryto 323 futra, 44 arrasy i dywany, 55 cennych obrazów, 7 skrzyń zastawy stołowej, 2 skrzynie srebrnych sztucców, a do tego bele aksamitu, jedwabiu, stuprocentowej wełny, cenne książki oraz ogromne ilości biżuterii, pochodzącej z rabunku ludności cywilnej, jak i sejfów polskich i niemieckich sklepów jubilerskich. W domu czterokrotnego Bohatera Związku Radzieckiego, jedynymi sprzętami wyprodukowanymi w ZSRR, była wycieraczka przed drzwiami wejściowymi! Łupy wojenne, zagarnięte przez Żukowa w czasie „drogi na Berlin”, zostały ostatecznie przekazane na rzecz państwa, a on sam został zesłany na Ural. Objął dowództwo tamtejszego okręgu wojskowego.

Plądrowano obszarnicze pałace i majątki ziemskie, dwory, magazyny, sklepy, wywożąc meble, sprzęty domowe, maszyny rolnicze. Z kościołów rabowano części ołtarzy, obrazy, a nawet rzeźbione ławki. Wojskowe ciężarówki, po brzegi wyladowane meblami i sprzętem domowym, kierowano na rampy kolejowe, gdzie następował przeładunek do wagonów. Wywożono żywe zwierzęta - konie, bydło, trzodę chlewną, nawet kozy, owce i gęsi. Czerwonoarmiści, układali świńskie półtusze bezpośrednio na burtach czołgów, wszak była zima. Podobnie jak worki z ziemniakami i mąką.

Stalin szczególną wagę przywiązywał do instalacji przemysłowych, elektrowni, wyposażenia fabryk, lokomotyw i wagonów, maszyn. Mieszkający w Niemczech, polski (i niemiecki) historyk Bogdan Musiał, w książce "Wojna Stalina 1939-1945. Terror, grabieże, demontaże" uznał, że zagrabione we wschodniej Europie mienie przemysłowe stało się podstawą skoku modernizacyjnego ZSRR po II wojnie światowej. Można polemizować z tą tezę, gdyż znaczna część wywiezionych maszyn i instalacji przemysłowych nigdy nie została wykorzystana. Na miejscu, na ogół nie miał ich kto poskładać i uruchomić, więc trafiały na złom. Dotyczyło to, na przykład, kompletnej instalacji do produkcji paliw syntetycznych, pochodzącej z przemysłowego trójkąta Blachownia-Zdzieszowice - Kędzierzyn Koźle.

Skomplikowane urządzenia, służące hitlerowcom do wytwarzania benzyny z węgla kamiennego, zostały wywiezione w głąb Rosji. Tam nigdy ich nie uruchomiono.

Nieco inaczej wyglądała sprawa śląskich kopalń i hut. Oszczędzono je, bo miały natychmiast rozpocząć dostawę węgla, koksu i stali, dla nadal prowadzącego wojnę państwa radzieckiego. Natomiast, na zajmowanych przez Armię Czerwoną ziemiach Trzeciej Rzeszy, a więc także niemieckiej części Górnego Śląska, wywózka objęła mienie ponad 3 tysięcy zakładów. Polacy wyliczyli, że od lipca 1944 do 20 czerwca 1946 roku sowieci skonfiskowali na terenach dzisiejszej centralnej i wschodniej Polski dobra materialne o wartości 375 mln dolarów.

We wschodnich Niemczech, które wojska radzieckie zajęły po kapitulacji III Rzeszy, straty z powodu wywózki maszyn, surowców, żywego inwentarza, dóbr trwałego użytku, dzieł sztuki, były nawet dziesięciokrotnie wyższe.

W książce zatytułowanej „Rabunek dzieł sztuki i ich ochrona. Dokumentacja” (Kunstraub und Kunstschutz: eine Dokumentation), niemiecki autor Günther Haase, podaje precyzyjne dane dotyczące skali i organizacji rabunku. Punkty zbiorcze skarbów kultury m.in. cennych obrazów, rzeźb, porcelany, zabytkowych mebli i starej broni oraz niezliczonych bibelotów, zorganizowano w Bytomiu, Gliwicach, Gdańsku oraz wschodniobrandenburskiej miejscowości Meseritz. Mimo, że prawo międzynarodowe zakazywało konfiskaty zabytków i dzieł sztuki, sowieci wysłali na Wschód tysiące wagonów kolejowych wypełnionych m.in. dobrami kultury. ze słynnym skarbem Priama oraz bezcennymi zbiorami egipskich starożytności z berlińskiej Wyspy Muzeów.

W 1991 roku "Artnews", nowojorskie pismo poświęcone sztuce, opublikowało raport na temat tajnych magazynów, w których gromadzono najcenniejsze zabytki i dzieła sztuki, które miały trafić do radzieckich muzeów.

<https://silesion.pl/grabiez-pod-czerwona-gwiazda-17-02-2017>

### **Czy można odzyskać skarby?**

Prawnicy twierdzą, że niezgoda na kradzież dóbr kultury podczas wojen, choć niezapisana, obowiązywała już w doktrynie wojennej z XVII w. Według nich daje to Polsce prawo do domagania się zwrotu dóbr kultury zrabowanych przez Szwedów, zwłaszcza że klauzulę zobowiązującą do tego zawarto w traktacie pokojowym, podpisanym w Oliwie w 1660 r.

Gdybyśmy chcieli tę doktrynę zastosować, to by Luwru nie było" **wypowiedział się skandalicznie do PAP prof. Rottermund.** Według niego literalne traktowanie doktryn prawnych doprowadziłoby do zburzenia porządku w muzealnictwie na świecie. Restytucja byłaby też trudna do przeprowadzenia ze względu na opór instytucji.

Dyrektor Zamku Królewskiego nie przekreśla jednak szans na odzyskanie poloników ze szwedzkich zbiorów królewskich i państwowych. "Być może w pewnym momencie społeczeństwa dojdą do przekonania, że rzeczy kradzionych nie powinno się wystawiać we własnych muzeach" - podkreślił. W opinii profesora ogromną wagę do kwestii własności przywiązują muzea w Stanach Zjednoczonych, reszta może pójść za ich przykładem. Prof. Rottermund podkreślił, że Szwedzi nie ukrywają proveniencji dzieł, które znajdują się w zbiorach królewskich i państwowych. Dokładna liczba łupów wojennych nie jest jednak znana.

"Ziemią nieznaną są zbiory prywatne" - powiedział dyrektor zamku. W Szwecji wciąż żyje wiele rodów arystokratycznych, których rezydencje są skarbnicami o niezbadanych zasobach. "Tam mogą znajdować się łupy wojenne, bo gdy jakaś rodzina pozyskała dzieło w poł. XVII w., to prawdopodobnie do dziś je posiada" - wyjaśnia profesor.

W 2002 r. szwedzkie łupy wojenne można było oglądać na wystawie "Orzeł i Trzy Korony. Sąsiedztwo polsko-szwedzkie nad Bałtykiem w epoce nowożytnej" na Zamku Królewskim w Warszawie. Szwedzi wypożyczyli wówczas polonika, które mają w swoich zbiorach, potem obiekty powróciły na drugi brzeg Bałtyku.



## **Grabieże szwedzkie w Polsce (1). Przyczyny, charakterystyka i skutki**

Gdy w 1572 r. umierał król Zygmunt August, ostatni męski potomek z dynastii Jagiellonów, Rzeczpospolita Polska miała najsilniejszą monetę w Europie. Jej gospodarka kwitła, a kultura promieniowała na ościennie kraje. Po powstaniu Chmielnickiego i wojnach szwedzkich doszło do zapaści demograficznej kraju. Ludność Rzeczypospolitej zmniejszyła się, ostrożnie licząc, o trzydzieści trzy procent, a w Wielkopolsce, najdłużej zajmowanej przez Szwedów, w której pod koniec okupacji zaborcy posuwali się do terroru i stosowania akcji odwetowych, przeżył jedynie co drugi mieszkaniec. Przy tak wyludnionym i spustoszonej krajem gospodarce zaczęła się chylić ku upadkowi. Na horyzoncie można było dojrzeć zapowiedzi poważnego kryzysu politycznego, a przecież tak osłabione państwo stało przed kolejnymi konfliktami z Turkami oraz wielką wojną północną w latach 1702-1721.

### **WOJNY POLSKO-SZWEDZKIE**

Polska w konflikty zbrojne ze Szwecją wchodziła kilkakrotnie. W wojnach tych Rzeczpospolita utraciła wiele cennych dóbr kulturalnych, ograbiona została z księgozbiorów, militariów i wielu dzieł sztuki. Dostały się one do Szwecji jako łupy wojenne przywiezione podczas trzech wypraw do Polski: za Gustawa Adolfa w latach 1626-1629, za Karola X Gustawa w latach 1655-1657 i Karola XII w latach 1702-1709.

### **PRAWO ZWYCIĘZCY**

Na grabież dzieł sztuki zezwalały wypracowane w tym okresie doktryny prawne, przyzwalające zwycięzcy na branie łupów. Jednym z najpoczytniejszych teoretyków był **Alberto Gentili, emigrant włoski osiadły w Anglii**, który w 1598 r. wydał *De iure belli libri tres*, dzieło mające doniosłe znaczenie dla metodologii tak zwanego prawa narodów. Jeden z jej rozdziałów został poświęcony grabieżom dzieł sztuki. Na podstawie *casus* (rzekomo) pozbieranych z pism starożytnych, uczony autor stwierdzał otwarcie, że zwyciężonych wolno grabić z dzieł sztuki.

(No, chyba chrześcijanin czegoś takiego nie wymyśliłby! Musiał to być Żyd jakich wielu osiadło w Anglii.)

Orzekł tak mimo podania przykładów bardzo budujących, jak zakaz grabieży posągów wydany przez Fabiusa Maximusa po zdobyciu Tarent, pochwały Pompejusza przez Cyncerona za uszanowanie świątyni jerozolimskiej, pozostawieniu większości dzieł sztuki przez Marceliusa w Syrakusach. W procederze łupienia zalecał jednak powściągliwość. Jedyne wyjątki czynił dla rzeczy sakralnych, których zwycięzca nie powinien tykać. Uważał, że miasta zdobyte szturmem można wystawiać na grabież, nie można natomiast tak postępować z tymi, które same się poddały.

Większy jednak rozgłos zdobył inny teoretyk **Hugo Grocjusz, Holender, który w 1625 r.**, w czasie gdy w Europie trwała wojna trzydziestoletnia, wydał książkę *De iure belli ac pacis* traktującą o prawie wojny. Przeciwstawiał w niej prawo natury, które według niego jest łagodniejsze, bardziej restrykcyjnemu prawu narodów. Uznał on zdobycz wojenną za legalny sposób nabycia własności.

**Nie jest to jednak prawda!** Najważniejsze prawa natury według Grocjusza:

- *pacta sunt servanda* - umów należy dotrzymywać;
- należy naprawić wyrządzoną szkodę;
- nakaz karania za popełnienie przestępstwa;
- prawo do własności.

Grocjusz uważał, że prawo naturalne obowiązuje nawet wtedy, gdyby Boga nie było lub gdyby nie interesował się on sprawami ziemskimi. Prawo natury działa niezależnie od ludzi i jest dziedzictwem całej natury. Nawet Bóg nie może go zmienić: „Jak nie może sprawić, by dwa dodać dwa nie równało się cztery”. Dokonać mógłby tego jedynie poprzez zmianę natury ludzkiej. Musiałby więc sprawić, by ludzie przestali być ludźmi. Z tymi twierdzeniami wiąże się teologiczny pogląd arminianizmu.

Za źródło **prawa międzynarodowego** (*ius gentium* czyli prawa narodów)

Grocjusz uznał zwyczaj i praktykę, wypływające z prawa natury oraz umowy. Prawo międzynarodowe powinno się, jego zdaniem, opierać na zasadach racjonalizmu i humanizmu. Był ojcem nauki prawa międzynarodowego publicznego. W 1618 został aresztowany za działalność wymierzoną przeciwko księciu Maurycemu Orańskiemu i skazany rok później na dożywotnie więzienie. W 1620 zdołał jednak uciec do Antwerpii. Potem udał się do Paryża, gdzie przez dziesięć lat był doradcą dworu francuskiego. Od 1634 aż do śmierci był szwedzkim ambasadorem w Paryżu.

Grocjusz stworzył także własną koncepcję umowy społecznej. Według niego, ludzie mając przyrodzone skłonności towarzyskie, dla zaspokojenia ich i zabezpieczenia swych interesów tworzą na drodze umowy związek państwowy, który jako odpowiadający naturze ludzkiej jest przedmiotem prawa natury. Dla Grocjusza wola jest determinantą obowiązywania prawa, co pojawia się w innej formie także w późniejszych koncepcjach prawa natury o zmiennej treści.

Najbardziej znaną pracą Grocjusza jest *O prawie wojny i pokoju* (1625, *De iure belli ac pacis*), w której zawarł swoje rozważania o prawie. Warto również odnotować wcześniejszą jego pracę – *Mare liberum* (pełny tytuł po polsku: *Wolność mórz, czyli dysertacja o prawie, jakie przysługuje Holendrom do handlu z Indiami*), wydaną w 1609. W pracy tej Grocjusz, powołując się na prawo natury, postawił trzy tezy:

- odkrycie nowego ładu nie daje jeszcze prawa do panowania nad nim;
- nikt nie może mieć monopolu na żeglugę po morzach;
- nikt nie ma prawa ograniczać innym państwom handlu z Indiami.

Będąc protestantem, który przepych wyposażenia katolickich świątyń mógł postrzegać za przejaw bałwochwalstwa, nie wykluczał brania trofeów także z obiektów sakralnych i miejsc pochówku. Przeciwwstawiał wojnę uroczystą, prowadzoną przez suwerena i formalnie wypowiedzianą, wojnie niesprawiedliwej.

W pierwszym przypadku każdy działający w wojnie uroczystej staje się bez ograniczeń i miary panem rzeczy, które wydarł nieprzyjacielowi, w tym znaczeniu, że zarówno on sam, jak ten, czyj tytuł od niego się wywodzi, bezpieczni są w posiadaniu takich rzeczy wobec wszystkich narodów, władztwo to można zatem nazwać władztwem skutkującym na zewnątrz.

W drugim przypadku, jeśli wojna nie ma sprawiedliwej przyczyny, nawet jeśli wojna byłaby formalnie wypowiedziana, pozostanie wojną niesprawiedliwą i w związku z tym wszystkie podjęte w trakcie niej działania są niesprawiedliwe wewnętrzną niesprawiedliwością. W tych warunkach Grocjusz widział możliwość restytucji zagrabionych dzieł sztuki i obiektów ruchomych, których zwrotu można się domagać nie tylko od zdobywcy, ale i osób trzecich.

KONTRASTY W STANDARDACH DOBROBYTU  
 Wspaniałości dworu królewskiego i warszawskich siedzib magnackich, w tym z niezwykłym przepychem urządzonego pałacu Kazanowskich, z którego dwa kamienne lwy zdobią obecnie przedproża zamku królewskiego w Sztokholmie, odmalował w 1543 r. Adam Jarzębski w wierszowanym Gościńcu albo Krótkim opisie Warszawy. A było co opisywać, bowiem królewska biblioteka i zbiory dzieł sztuki dorównywały najświetniejszym kolekcjom ówczesnej Europy. Zarówno Zygmunt III, jak i Władysław IV w swej pasji kolekcjonerskiej nie ustępowali innym współczesnym monarchom - pisał Stanisław Nahlik. - Zbierali klejnoty, broń, kobierce, książki, obrazy. Lubowali się w sztuce zrazu włoskiej, później także niderlandzkiej. Gdy po śmierci Rubensa rodzina urządziła w Antwerpii wyprzedaż jego zbiorów, Władysław IV był po królu hiszpańskim największym nabywcą. Dla Zygmunta III przywożono obrazy o treści mitologicznej i religijnej z Rzymu i Wenecji.

W swojej kolekcji miał dzieła Antonia Vassilacchiego, ucznia Tomasza Dolabelli. Królewiczowi Władysławowi książę Gonzaga proponował malowidła starych, sławnych mistrzów. Późniejszy król w swoich zbiorach obok rzeźby antycznej, płócien Guida Reniego. Porwanie Europy miał obrazy Jana Breughla, zwanego Aksamitnym, i manierysty holenderskiego Vredemana de Vriesa. Jagiellońska kolekcja arrasów, znakomicie powiększona przez Wazów, wzbudzała zachwyt i podziw.

Nawet to, co po burzliwych dziejach zobaczył przejezdny Francuz na pokojach Jana III Sobieskiego, też wywołało jego szczere uznanie. W swojej relacji z podróży do Polski odbytej w latach 1688-1689 pisał: tapiserie królewskie są najpiękniejsze nie tylko w Europie, lecz i w Azji. Pałace i zamki magnaterii nie pozostawały w tyle. Z wystawnością polskiego królewskiego dworu i magnackich siedzib elity Szwecji nie mogły się mierzyć. Sekretarz poselstwa francuskiego Ogier pozostawił znamieny opis posiadłość Jakuba De la Gardie (1634 r.): Zamek wydaje się niezbyt okazały, nie więcej niż te budowle, które nasi kupcy lub przemysłowcy w Paryżu zwykli stawiać dla siebie za miastem (...) Nie widać tam żadnego parku czy ogrodu lub w ogóle otwartej przestrzeni, brak było wszędzie symetrii i regularności. Dywanów nie ma nie tylko w przedpokojach, ale i w samym mieszkaniu. Zasiadano do stołu na prostych ławach drewnianych, jedzenie podawano na zwykłym fajansie, stołu nie nakrywano żadnym obrusem. W domu arcybiskupa w Uppsali na ścianie widział poseł francuski jedynie cynowe talerze i półmiski.

Brak wystawności i prostota warunków życia wynikała z ogólnego ubóstwa szlachty. Większość dóbr dziedzicznych i nadanych skupiała w swoim ręku kilkanaście rodów wyróżnionych tytułami hrabiów i baronów. Poza bogactwem i tytułami arystokratycznymi krąg elity od reszty szlachty oddzielał faktyczny monopol tej pierwszej na zasiadanie w Radzie Państwa oraz stopa życiowa, manifestująca się np. posiadaniem murowanej rezydencji - pisał Michał Kopczyński. - W sumie do elity zaliczyć można 17 rodów, spokrewnionych ze sobą i z panującą dynastią Wazów.

Gdy zestawimy różne relacje z okresu XVI i XVII w., niebywały kontrast w opisie zamożności elit obydwu państw stanie się widoczny. W ubogiej Szwecji nadzieję na wzbogacenie się dzięki wojnie mieli wszyscy, od króla poczynając, a na prostym żołnierzu kończąc. Marszałek polny Herman Wrangel pisał do swego syna Karola Gustawa Wrangla, również marszałka polnego, później marszałka państwa: Postaraj się zachować coś, tak jak to inni czynią - ten co zabiera ma coś.

Król szwedzki Gustaw Adolf miał ambitniejsze plany. Wiedział, że jego kraj jest bardzo ubogi kulturalnie. Wojna miała się wydatnie przyczynić do wzbogacenia zasobów królewskich kolekcji i bibliotek. Wprowadzony przez króla podczas wojny trzydziestoletniej plan systematycznej grabieży był kontynuowany przez jego następców.

#### WOJSKO SIĘ SAMO WYŻYWI

Jednak ważniejszym powodem do łupienia wszystkiego, co wpadło w ręce, była zasada, że wojna ma się sama żywić. Dochody z grabieży w dużej mierze finansowały machinę wojenną. Starano się również przerzucić jak najwięcej kosztów i ciężarów na wroga lub wojska sprzymierzone. Badania nad finansowaniem armii - pisał Michał Kopczyński - ukazały jeszcze jeden motyw - konieczność prowadzenia wojny tylko po to, by utrzymać armię.

## "KRUCJATA" PROTESTANTYZMU

Nie można też w podejmowanych działaniach nie doceniać czynnika religijnego. W Gustawie Adolfie widziano Lwa Północy, który spieszy na ratunek zniewolonym w Europie niemieckim protestantom. Opierając się na autorytecie Starego Testamentu i przywołując się na współczesne przepowiednie astrologiczne, sądzono, że posłannictwem Szwecji jest stworzenie uniwersalnego władztwa pokoju poprzedzającego Ponowne Objawienie Pańskie. Wykłady Pisma Św., wizje, objawienia, ekstazy, proroctwa były znamienym elementem dla mistycyzmu szwedzkiego, który mocno odróżniał ten kościół od kościoła luterańskiego w innych państwach. Gustaw Adolf swoją propagandę wojenną w dużej mierze oparł na protestanckiej organizacji kościelnej. Ludność, której zaczęły już ciążyć nieustannie prowadzone wojny, musiała obowiązkowo uczestniczyć w regularnie urządzanych Idniach modlitewnych i postnych/I.

Stanowiły one okazję do szerzenia propagandy antypapistskiej odczytywano "plakaty" o okrutnych prześladowaniach protestantów w katolickich krajach lub o innych sprawach, na które aktualnie należało zwrócić uwagę. Z drugiej strony od czasów sekularyzacji, gdy konfiskowano wszelkie meble, tkaniny, wyroby złotnicze, szaty liturgiczne, nawet klasztorna i kościelna cegła służyła do wznoszenia zamków, konsekwentnie wpajano w ludność przekonanie - zauważa Zygmunt Łakociński - **że wszelkie katolickie dobro kościelne jest źródłem taniego zaopatrzenia oczywiście już po zaspokojeniu potrzeb władzy królewskiej.** Nic zatem dziwnego, że żołnierze szwedzcy, znalazłszy się w Polsce, okupowanym kraju katolickim, nie odczuwali najmniejszych wahań, plądrując i niszcząc dobytek kościelny i świecki.

METODY GRABIEŻY. ŁUPY JAKO ZAPŁATA WOJSKOM ZACIĘŻNYM. Porażający obraz grabieży dokonanej przez oddział maruderów szwedzkich podczas wojny trzydziestoletniej dał Hans J. Chr. Grimmelshausen w swojej powieści *Der abenteuerliche Simplicissimus* wydanej w 1659 r. Oczami dziesięcioletniego głównego bohatera *Simpliciusa Simpliciussumusa* ukazuje wstrząsające sceny gwałtów i tortur, okrutnych morderstw oraz łupiestwa - ... zaczęli przetrząsać cały dom od strychu do piwnicy, ba, nawet sekretny ustęp nie był bezpieczny, jak gdyby tam właśnie ukryto złote runo z Kolchidy.

Inni znów zbierali sukno, ubrania i sprzęty domowe w wielkie tłumoki (...) Wszystko, czego nie chcieli zabierać z sobą, niszczyli (...) Niektórzy wysypywali pierze z betów i wypychali powłoki słoniną, mięsem i różnymi rzeczami (...) Inni rozwalili piece i wybijali okna (...) Naczynia z miedzi i cyny ubijali razem i ładowali pogięte i połamane do worków. Łoża, stoły, ławy i krzesła spalili (...) Kubki i misy stłukli...

Podobne sceny rozgrywać się zaczęły i na ziemiach polskich. Rozmiary plądrowania były tak powszechne i ogólnie znane, że znakomity prawnik Samuel Pufendorf, historiograf Karola Gustawa, postanowił winę zrzucić na żołnierzy niemieckich i tłumaczyć rozmiary grabieży rozprężeniem źle opłacanych wojsk, których jedynie nadzieja łupu trzymała w szeregach.

## NIEMIECKIE GRABIEŻE PRZY POMOCY SZWEDÓW

### czyli przykrywka szwedzka

Skomentował tę uwagę Władysław Tomkiewicz, że **choć niemieccy i brandenburscy sprzymierzeńcy Szwedów odznaczyli się wyjątkowym ździerstwem, ale tej cechy nie pozbawieni byli Skandynawowie. Niemieckie oddziały wysyłały zdobyte łupy do Niemiec, ale często też żołnierze odsprzedawali je na miejscu kupcom.**

### ZAPLANOWANY SYSTEM GRABIEŻY

Metody grabieży wypróbowane podczas wojny trzydziestoletniej w Niemczech i Czechach **armia szwedzka ??? czy jednak niemiecka jakoś zafalszowana na szwedzką ?** - z powodzeniem wprowadzała na zajmowanych ziemiach polskich, a odniesione wcześniej sukcesy tym bardziej zachęcały do tego procederu. Jak opisuje Zygmunt Łokociński, powołując się na szwedzkiego bibliotekarza i historyka Oskara Waldego, już w fazie przygotowań wojennych znajdowała swój wyraz trzeźwa, zimna, cyniczna kalkulacja, choćby w ustalaniu wysokości sum na utrzymanie armii, które się wycisnie z najechanego kraju, lub też reprezentowanej w sztabie wodza ekipie fachowców, mających kierować eksterminacją zasobów kulturalnych zajętego kraju, np. całych bibliotek przeznaczonych już uprzednio do upatrzonych zbiorów w Szwecji.

Nic więc dziwnego, że Gustaw Adolf ustanowił jako pierwszy na świecie urząd antykwariusza państwowego Riksantiquario, któremu powierzył pieczęć nad trofeami wojennymi.

Wypróbowane metody nieubłaganej grabieży Szwedzi jeszcze bardziej udoskonalali na ziemiach polskich, ogałając wnętrza zamków, pałaców i świątyń ze wszelkiego dobytku, nawet z detali architektonicznych. Nie miało dla nich znaczenia czy miasto zdobyli szturmem, czy się samo poddało. Warunki podpisanej kapitulacji zupełnie się dla nich nie liczyły. Wszędzie stosowali podobną taktykę: najpierw nakładano na miasto wysoką kontrybucję, którą mieszkańcy pokryć mieli częściowo gotówką i kosztownościami, a jeśli nie udało się zebrać wyrugowanej sumy, albo nawet mimo dostarczonego haraczu, urządzano rewizje po domach i zabierano wtedy już wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Podobnie czyniono z kościołami i klasztorami.

Czasami szukano pretekstu do wysuwania żądań niebotycznych sum, częściej jednak nie troszczono się nawet o pretekst, by móc przeprowadzić konfiskatę mienia. Znany jest wszak jeden przypadek, gdy Gustaw Adolf kazał pozostawić całość dobytku szpitala nienaruszoną. Miało to miejsce w 1631 r. w Würzburgu. Król po przeczytaniu aktu fundacji szpitala przeraził się nie na żarty i odstąpił od zamiarów rekwizycji.

Otóż donator biskup Juliusz umieścił w dokumencie olbrzymią ilość straszliwych przekleństw przeciw każdemu, kto ważyłby się uszczuplić jego dzieło. Lęk przed konsekwencjami w przyszłym świecie powstrzymał króla od grabieży.

**Gustaw Adolf**, mimo swego wojującego antykatolicyzmu, wykazał się też pewną dozą tolerancji religijnej. Wydał bowiem rozkaz, by po splądrowaniu Kościoła katolickiego zostawić nieco sprzętu liturgicznego i paramentów po to, by nadal można było sprawować w nim liturgię. Jednak jego następcy nie byli aż tak tolerancyjni.

**Gustaw Adolf- (ur. 26 lutego 1633 r. w Güstrow, zm. 2 listopada 1695 r. tamże) – ksiązę Meklemburgii-Güstrow od 1633 r.**

Był czwartym, najmłodszym spośród synów księcia Meklemburgii-Güstrow Jana Albrechta II. Matką Gustawa Adolfa była trzecia żona Jana Albrechta, Eleonora Maria, córka księcia Anhaltu-Bernburg Chrystiana I. Ojciec zmarł w 1636 r. i Gustaw Adolf, choć zaledwie trzyletni, jako jedyny z synów Jana Albrechta, który jeszcze żył, został księciem Meklemburgii-Güstrow. Żoną Gustawa Adolfa była Magdalena Sybilla (1631–1719), córka Fryderyka III, księcia szleszwicko-holsztyńskiego na Gottorp. Para miała jedenaścioro dzieci:

**Meklemburgia** (niem. *Mecklenburg* – kalka obodrzyckiej nazwy *Weligard*, staroniem. *mikile* – wielki) – kraina historyczna położona pomiędzy rzekami Łabą a Reknicą, zajmuje płaskie i faliste tereny Pojezierza Meklemburskiego. Obecnie jest to zachodnia i największa część kraju związkowego Meklemburgia-Pomorze Przednie (*Mecklenburg-Vorpommern*) w Niemczech. Meklemburgia graniczy na zachodzie z Holsztynem, na południowym zachodzie z Ostfalią, stanowiącą część dawnego Księstwa Saksonii, na południu z Brandenburgią, a na wschodzie z Pomorzem. Meklemburgia powstała na dawnych ziemiach zachodniosłowiańskich jako kontynuacja plemiennego księstwa Obodrzyców (Reregów) z ośrodkiem o charakterze miejskim (Mechlin) leżącym wówczas pomiędzy obecnym Wismarem a Schwerinem.

Na zachód od nich zamieszkiwali Połabianie wokół grodu Racibórz, należącego obecnie do Holsztyna. Wiadomości o zasiedleniu wczesnośredniowiecznym i historii oraz wprowadzaniu chrześcijaństwa na terenach północnej Europy przekazał Adam z Bremy zwany również Adamem Bremeńskim, niemiecki kronikarz, kanonik bremeński. Ludność miejscowa, a zwłaszcza Obodrzyce, czynnie sprzeciwiali się wprowadzaniu nowych porządków.

Dopiero Henryk Lew 1129–1195, syn księcia bawarskiego Henryka Pysznego z niemieckiego rodu Welfów, wnuk cesarza Lotara III, w latach 1160–1163 ostatecznie podbił i skolonizował ziemie Obodryców i odnowił biskupstwo w Ratzeburgu. W XIII i XIV wieku Meklemburgia została skolonizowana przez ludność niemiecką i w większości zgermanizowana, jednak całkowicie zniemczona dynastia meklemburska książąt obodrzyckich zachowała tron do roku 1918.

## SPALONA ZIEMIA

Szwedzi już w wojnach z Duńczykami stosowali zasadę "spalonej ziemi". Szalony Eryk XIV pisał: Lepiej mieć do czynienia z pustynią niż z krajem nieprzyjacielskim, tłumacząc eksterminację miasta Ronneby w prowincji Blekinge. Nie stronili Szwedzi od tej techniki walki i później, w czasie wojny trzydziestoletniej, czy na ziemiach Rzeczypospolitej pod koniec drugiej wojny północnej. Karol Gustaw stosował ją w ramach odwetu. W rozkazie z 10 czerwca 1657 r. król pisał do Magnusa Stenbocka, aby wycofując się, zniszczył całą okolicę.

Król Karol XII kazał marszałkowi polnemu Carlowi G. Rehnskaldowi w lipcu 1703 r. pozostać na miejscu postoju w Żarnowie dla zaopatrzenia pułków tak długo, aż nic więcej nie pozostanie do zabrania.

## PRZEDMIOTY GRABIEŻY I SPOSOBY TRANSPORTU

Karol Gustaw, podobnie jak jego poprzednicy z wojny trzydziestoletniej, zagrabionymi dobrami wzbogacał galerię i zbrojownię królewską w Sztokholmie oraz bibliotekę uniwersytecką w Uppsali. Ze zdobytych miast starano się wywieść jak najwięcej. Jak już wspomniano, żadnego znaczenia nie miały spisane warunki kapitulacji.

Akt kapitulacji Krakowa zawierał artykuły, w których zwycięzca zapewniał, że po poddaniu miasta klasztory i kościoły nie będą podlegały grabieży - lecz aby wolne pozostały od wszelkiego gwałtu, od rabunku mienia i sprzętu kościelnego. Obydwaj zarządcy miasta wywieźli ze sobą olbrzymie wozy pełne zagarniętych dóbr. Sam Arvid Wittenberg zabrał ze sobą 50 furgonów łupów. Paweł Würtz rozbijał domy, a ich wystrój sprzedawał. Już w czasie oblężenia Karol Gustaw pokazał, że na żadne względy mieszkańcy Krakowa nie powinni liczyć. Rezydując na Kazimierzu u kanoników regularnych, pozwolił na to, by szwedzka starszyzna wojskowa ograbiła zakonników do cna. Wawel i katedra łupione były ośmiokrotnie. Nie pozostawiono w spokoju grobów królewskich - połuszczono się nawet na dwa srebrne gwoździe z trumny Władysława IV. Konfesja św. Stanisława Ołtarz Ojczyzny była przez Würtza osobiście obdzierana ze srebrnych blach.



Warszawa trzykrotnie przechodziła z rąk do rąk i za każdym razem coraz bardziej była łupiona przez okupantów. Szwedzi wywieźli z niej kilka statków zdobyczy, które były Wisłą spławiane do Gdańska i później dalej do Szwecji. Część z nich jednak nigdy nie dotarła do celu przeznaczenia. Jeden z transportu zatonął niedaleko stolicy i dopiero pod koniec lat trzydziestych XX w. udało się wydobyć niektóre z ówczesnych szwedzkich łupów, m.in. rzeźbę architektoniczną przedstawiającą delfina z czerwonego marmuru, obecnie w zbiorach Muzeum Historycznego Miasta Stołecznego Warszawy.

Za czasów Karola XII niezwykłym poświęceniem wykazało się 12 żołnierzy ze szwedzkiej wsi Nashult, którzy na własnych plecach nieśli podzielony między siebie średniowieczny ołtarz, tryptyk z malowaną predellą, rzeźbioną szafą ołtarzową i dwoma skrzydłami wewnątrz rzeźbionymi, zewnątrz malowanymi, zdobycz z jednego z polskich kościołów. Zanieśli go tak najpierw do Gdańska, a po przepłynięciu Bałtyku i przybyciu do portu szwedzkiego w Kalmarze, ponieśli go dalej do rodzinnej wsi Nashult w Smalandii, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego.

Wśród zachowanych, nie budzących wątpliwości zabytków polskich znajdujących się obecnie w Szwecji obok ksiąg i militariów można wymienić w kolejności od najliczniejszych do najmniej licznych: kielichy, ornaty, obrazy, wela, dzwony, antepedia, kapy, ołtarze, organy, chrzcielnice, cyboria, dzbany, obrusy ołtarzowe, puszkki, rzeźby, świeczniki, chorągwie, baldachimy, epitafia, regalia, części strojów, meble. Należy zauważyć, że meble i stroje niszczyły się najszybciej, dzwony natomiast w dużej części zostały przeznaczone na przetopienie.

Większość identyfikowalnych polskich dzieł sztuki pochodzących z grabieży, znajduje się lub do niedawna znajdowało się w szwedzkich kościołach. Nie jest to tylko zbieg okoliczności. Wszystkie te przedmioty, nie wyłączając broni, trafiały tam jako pobożne dary. Często już w chwili grabieży przyszły donator ustalał miejsce przeznaczenia dla swego łupu. Świadczą o tym - informuje Łakociński - sporadyczne wypadki zachowanej tradycji, jak np. opowieść o pewnym prostym żołnierzu, który przez kilka lat w ciągu kampanii wojennej nosił z sobą sporych rozmiarów kielich, strzegł go i pilnował, by w końcu powróciwszy cało z wojny ofiarować go do rodzinnej wsi.

## ROZMIARY GRABIEŻY

Przekazy źródłowe ukazują olbrzymią i różnorodną masę zdobyczy wojennych. W czasie kampanii Adolfa Gustawa w latach 1626-1629 łupem Szwedów padała bogata i obfitująca w najnowsze dzieła biblioteka jezuitów w Rydze, którą obdzielono siedem miejscowości, w tym Uppsalę i Sztokholm, i która wydatnie przyczyniła się do zapoczątkowania nowego okresu w historii szwedzkiego bibliotekarstwa.

Biblioteka z Braniewa zaopatrzyła biblioteki w dziesięciu miejscowościach, a księżnice z Fromborka, Lidzbarka, Pelplina, Oliwy, Kartuz i Żarnowca podzieliły ten sam los. Z tego okresu pochodzą zabytki przewiezione do Szwecji z kościołów i klasztorów pomorskich, jak choćby obraz Hermana Hahna przedstawiający Zwiastowanie z klasztoru benedyktynek w Żarnowcu, wprawiony w ołtarz pochodzący z Braniewa.

W wyniku działań drugiej wojny północnej zwanej "potopem", wszczętej przez Karola X Gustawa wywiezione zostały w całości Archiwum Metryki Koronnej, księgi Metryki Litewskiej oraz biblioteka królewska w Warszawie i księcia Karola Ferdynanda w Ujazdowie. Podobnie uczyniono z bibliotekami kolegiów jezuickich w Toruniu, Bydgoszczy, Ostrorogu, Łucku, Malborku, Grudziądzu, Jarosławiu, Lublinie, Sandomierzu, Wilnie, Radomiu, Krakowie. Wywiezione zostały zbiory biblioteczne i archiwalne z Prus Królewskich. W Poznaniu jezuita, bernardyni i dominikanie utracili biblioteki i archiwa. Splądrowana została również biblioteka katedralna. W Krakowie swoje zasoby biblioteczne utracili karmelitanie i jezuita z trzech kościołów: św. Piotra, św. Barbary i św. Mateusza, a także archiprezbiter Mikołaj Słowikowski.

Przepadł też księgozbiór Orsettiego. W Gnieźnie łupem Szwedów padło archiwum arcybiskupie oraz dwa zbiory prywatne Jana Sokołowskiego i Macieja Witosławskiego.

Wszystkie one trafiły do siedmiu szwedzkich bibliotek: uniwersyteckiej w Uppsali, królewskiej w Sztokholmie oraz domowych rodzin Bielke, Oxenstierna, Rosenhahne, Wrangłów i Brache. W Wielkopolsce ograbione i spalone zostały kościoły w Uniejowie, Kobylinie, Połońcu, Górcie i Gostyninie, a w samym Poznaniu złupiono i zniszczono aż 14 świątyń. Zrujnowany został zamek w Wieluniu i w Krasnymstawie, w Chęcinach i Golubiu-Dobrzyniu, Janowcu i Kielcach. W Czersku z 206 domów pozostały tylko 22. Jak już wspomniano, w Krakowie Szwedzi grabili katedrę i Wawel aż osiem razy. Podczas wypraw karnych w okolicach Krakowa zniszczono w całości lub częściowo zamek w Tęczynie, Lanckoronie, Pieskowej Skale, ograbiono Ojców i pałac w Niepołomnicach. W pałacu w Łobzowie posadzki i kolumny potłuczono i sprzedano jako surowiec budowlany. Z Wiśnicza łupy wywożono na 150 wozach. Szczególnie wielką katastrofę przeżyła Warszawa. Legły w gruzach lub zostały doszczętnie złupione: pałac Kazanowskich, Ossolińskich, Daniłowiczów, prymasowski, biskupi, zamek i oba królewskie pałace. Nie tylko zabierano meble, srebra, biżuterię, sprzęty, zastawy stołowe, obrazy, rzeźby, dywany i kobierce, ale nawet suknie panien z fraucymeru, okna i drzwi wraz futrynami, kominki, kolumny i schody, zrywano podłogi, obicia i kurdybany, zeskrobywano złocenia z listew, z których po przetopieniu otrzymano cztery dukaty.

Piotr des Noyers, sekretarz królowej Marii Ludwiki, donosił 20 lipca 1656 r. ze zdobytej przez wojska polskie Warszawy: po przyjeździe naszym szukałem rzeczy, które mi Szwedzi zabrali, lecz próżna praca i oprócz kwadrantu jednego, który był pomiędzy zdobyczą Oxenstierna, wszystko stracone.

Z większych miast Rzeczypospolitej jedynie dwa, Gdańsk i Lwów, nie ucierpiały podczas tej wojny. Inne nie miały takiego szczęścia. Nigdy nie podźwignęły się z ruin: Tęczyn, Rabsztyn i Krzyżtopór. Ze spalonego pałacu w Kruszwicy pozostała tylko wieża. Podczas trzeciej, wielkiej wojny północnej najbardziej ucierpiały biblioteki w Wilnie, Lublinie, Sokalu i Ciechanowie. Zabrano archiwum i bibliotekę z zamku w Lidzbarku i archiwum biskupie z Fromborka.

Tym razem oddziały szwedzkie dotarły do Lwowa - raczej dla zbicia pieniędzy niż walki - skąd miały wywieść wozy pełne złota i srebra. Przemarsze wojsk organizowano w ten sposób, by jak najłatwiej można było zaopatrzyć wojsko. Na ludność nakładano kontrybucje, a zdobyte w ten sposób dobra gromadzono w magazynach wojskowych. Często też pod pozorem kontrybucji dokonywano zwykłej grabieży. Szczególną złą sławą w tym względzie cieszył się w Polsce generalny komisarz do spraw kontrybucyjnych, marszałek polny Magnus Stenbock. Stał się on bohaterem monografii Zygmunta Łakocińskiego.

Z korespondencji marszałka, jednego z bardziej zamożnych ludzi w Szwecji, z jego żoną pochodzącą ze sławnego rodu Oxenstiernów możemy dowiedzieć się, że i elity Szwecji Karola XII nie gardziły zdobycznymi sukniami i pościelą. Magnus Stenbock pisał do żony: To co używane możesz zatrzymać, mój Aniele, resztę sprzedać za gotówkę. A innym razem: Nie zapomniałem też o pościeli i postaram się przesłać 4 wytworne łóżka (tj. pościel) na dwie osoby, oraz 4 ditto prostsze, lecz jednak pańskie. Zwyczajną pościel dla służby możesz mój Aniele, przecież dostać w Szwecji/I.

Z Sokala marszałek zabrał 23 skrzynie pełne sreber i paramentów kościelnych, zwiezionych tam między innymi z Litwy dla zabezpieczenia ich w sokalskim sanktuarium przed grabieżą. Posłał je do domu i rozdał kościołom.

Donacje cennego zrabowanego sprzętu liturgicznego trafiły do świątyń w Uppsali, Linkoping, Vosteras, Strangna; oraz kościoła Riddarholm w Sztokholmie. W wypadku Stenbocka wojna miała opłacić wszystko - pisał Łakociński - począwszy od zakupu posiadłości wiejskiej i miejskiej, przez kompletne umeblowanie i wyposażenie w sprzęt domowy, a nawet dostarczyć kuchni ciekawych przepisów kulinarnych, jak choćby sposobu kiszenia ogórków. Dlatego szczególną wartość przedstawiały broń polska, ubiory, rzędy końskie, i wszelkie cenne tkaniny. Po latach ciągłych walk o panowanie nad Bałtykiem Szwedzi (...) - jak zauważa Łakociński - wysunęli się na czoło nie tylko organizacji wojskowej i podbojów, ale też w zachłanności na cudze dobra, i to w zgodnej świadomości ogółu narodów europejskich, które nawiedzone zostały inwazją armii szwedzkich.

## SKUTKI GRABIEŻY

Po wojnach szwedzkich Rzeczpospolita stała się niemal pustynią kulturalną. Utraciła zasoby 67 bibliotek i 17 archiwów. Pozbawiona została wielu dzieł sztuki. To czego Szwedzi ( oraz Niemcy ) nie mogli zabrać, wysadzili w powietrze lub podpalili. W ruinę popadły zamki i pałace, kościoły i klasztory, miasta i wsie. Z ruin tych nieprędko miały się podźwignąć. Po niektórych tętniących niegdyś życiem miejscach pozostał ledwie ślad. Z powodu najazdów szwedzkich tylko niewielka liczba zabytków architektury przedbarokowej zachowała się do naszych czasów.

Rabunek i niszczenie bibliotek przez wojska szwedzkie - pisał Aleksander Birkenmajer, słynny historyk kultury i nauki, bibliotekoznawca - były jednym z tych czynników, które spowodowały upadek kultury w Niemczech i Czechach po wojnie trzydziestoletniej, a w Polsce po epoce Jana Kazimierza/I.

## BIBLIOGRAFIA

Jasienica P.: Polska anarchia. Warszawa, 1988

Kopczyński M.: Cena mocarstwowości Szwecja XVII-XVIII wieku [W:] "Orzeł i trzy korony. Sąsiedztwo polsko-szwedzkie nad Bałtykiem w epoce nowożytnej (XVII-XVIII w.)", Warszawa 2002 s. 25-36

Łakociński Z.: Magnus Stenbock w Polsce. Przyczynek do historii szwedzkich zdobyczy w czasie wojny północnej. Wrocław, 1967

Łakociński Z.: Polonica svecana artistica. Wrocław, 1979

Łakociński Z.: Polonica svecana artistica. [W:] "Rocznik Historii Sztuki" T. 3: 1962 s. 219-261

Matelski D.: Straty polskich dóbr kultury w wojnach z sąsiadami w XVII i XVIII w. [W:] "Muzealnictwo", 2002 s. 727

Nagielski M.: Militarne kontakty polsko-szwedzkie w XVIII-XIX wieku [W:] Orzeł i trzy korony. Sąsiedztwo polsko-szwedzkie nad Bałtykiem w epoce nowożytnej (XVIII-XIX w.) Warszawa, 2002, s. 37-49

Nahlik S.: Grabież dzieł sztuki. Rodowód zbrodni międzynarodowej, Wrocław, 1958

Pilichowski Cz.: Straty bibliotek i archiwów polskich podczas szwedzkiego "Potopu" 1655-1660. [W:] Polska w okresie drugiej wojny północnej, 1655-1660. T. 2, Warszawa, 1957, s. 451-479

Pruszyński J.: Dziedzictwo kultury Polski. Jego straty i ochrona prawna. Kraków, 2001

Rożek M.: Straty kulturalne Krakowa w okresie pierwszego napadu szwedzkiego (1655-1657). "Biuletyn Historii Sztuki", z. 2, 1972, s. 141-157

Tomkiewicz Wł.: Zniszczenia wojenne w dziedzinie kultury. [W:] Polska w okresie drugiej wojny północnej, 1655-1660. T. 2 Warszawa, 1957, s. 435-449

Tomkiewicz Wł.: Z dziejów polskiego mecenatu artystycznego w wieku XVII. Wrocław, 1957

<http://nimoz.pl/pl/wydawnictwa/wydawnictwa-nimoz/c>

## **Przyczynki do historii wojennych grabieży dzieł sztuki w Polsce. Historia grabieży w Europie**

Historia rabunku wojennego dóbr kultury, w szerokim znaczeniu tego określenia, jest tak stara jak historia wojen. Wszelkiego rodzaju dzieła sztuki, rękopisy, a później druki od czasów najdawniejszych stawały się przedmiotem grabieży, czy to pod pozorem łupu wojennego przynależnego stronie zwycięskiej czy zwykłej kradzieży dokonywanej indywidualnie. A kiedy wyniesiono już to, co wynieść się dało - tkaniny, naczynia, kosztowności, broń czy dzieła malarstwa lub rzeźby, burzono lub podpalano całe miasta. Taki właśnie los spotkał w 146 r. p.n.e. Kartaginę czy kwitnący, przebogaty Korynt.

Wieki średnie także obfitowały w liczne grabieże, często stanowiące jedyny cel prowadzenia wojen. Wystarczy tu przywołać fakt splądrowania Rzymu w V w. dokonany początkowo przez Wizygotów, a następnie przez Wandali. Z kolei świetli i potężni Wenecjanie zbudowali znaczną część swej potęgi właśnie na rabunku wojennym w czasie wypraw krzyżowych. To wówczas zawędrowały do Wenecji słynne konie brązowe do dziś

dumnie zdobiące bazylikę św. Marka, nie licząc innych, równie cennych obiektów. Na przełomie XV i XVI w. w czasie wojen włoskich (1494-1559) królowie francuscy skonfiskowali bibliotekę w Neapolu, a następnie w Pawii. Wtedy też unicestwiony został pomnik konny Francesco Sforzy, jedyne znane dzieło rzeźbiarskie Leonarda da Vinci. Jednak wiek XVI zdominowało osławione Sacco di Roma (1527 r.). Takiego kataklizmu Wieczne Miasto ani przedtem, ani potem nie przeżyło. Wojska niemiecko-hiszpańskie pod wodzą cesarza Karola V przez kilka miesięcy, bo od maja do września, splądrowały wszystkie rzymskie klasztory i kościoły, nie omijając bazyliki św. Piotra, z której zabrano dzieła sztuki i relikwie. W bazylice najeźdźcy urządzili stajnię, a groby papieskie okradli z kosztowności.

Jako jedyne w całości ocalały zbiory watykańskie i to tylko dlatego, że w Watykanie stacjonował wódz armii cesarskiej książę Filip Orański. Obrabowane zostały natomiast pałace arystokracji i domy prywatne. Średniowieczny i wczesnorennesansowy Rzym przestał istnieć.

W wieku XVII największych spustoszeń dokonała wojna trzydziestoletnia (1618-1638). To wówczas, w 1620 r., książę Maksymilian Bawarski wywiózł znaczną ilość dzieł sztuki z Pragi, a wkrótce zabrał najbogatszą bibliotekę w Niemczech - bibliotekę palatynów reńskich w Heidelbergu, aby podarować ją papieżowi. Te rabunki, budzące powszechne oburzenie, zostały przyćmione przez działalność bezwzględnego wodza wojsk szwedzkich - króla Karola Gustawa. Szwecja była krajem ubogim w dzieła sztuki.

Ambicją króla stało się stworzenie bibliotek i galerii na poziomie dorównującym, a nawet przewyższającym czołowe kolekcje europejskie. Do takich bez wątpienia należała wówczas Praga, słusznie określana mianem artystycznego skarbcza Europy. Tamtejsze zbiory w dużej mierze zgromadzone zostały przez cesarza Rudolfa II. Ich wielkość, pomijając niezwykle wysoką wartość artystyczną, określają inwentarze zamku na Hradczanach.

Wynika z nich, że po śmierci cesarza pozostała tam m. in. kolekcja 1300 obrazów oraz ok. 2500 posągów. Kiedy w 1648 Szwedzi opanowali Pragę wywieźli stamtąd ogromną ilość dzieł sztuki od obrazów począwszy, a na zbiorach szkieł skończywszy. Podobno najeźdźcy wymontowywali nawet rzeźby z fontann. Nie zapomnieli o książkach i rękopisach. Wszystkie te skarby trafiły na zamek sztokholmski. Kolejnego ogromnego rabunku, i to o szerszym zakresie, wojska szwedzkie dokonały w Polsce, ale o tym będzie jeszcze mowa.

Druga połowa XVII w. przyniosła kolejne grabieże i zniszczenia, wśród których wymienić należy barbarzyńską zagładę Akropolu w 1687 r. w czasie wojny turecko-weneckiej. Rozkaz zbombardowania ateńskiego wzgórza wydał admirał wenecki Morosini. Zniszczeniu uległo wówczas blisko 30 kolumn doryckich Panteonu i większa część rzeźbionych fryzów.

W następnym stuleciach straty w dziedzinie dóbr kultury związane były z ruchami rewolucyjnymi i innymi zbrojnymi wystąpieniami, jednak wszystkie one nie dorównywały skali rabunku dokonywanego przez Napoleona. Jego systematyczna działalność na przełomie XVIII i XIX w. objęła niemal wszystkie kraje europejskie i wkrótce Paryż stał się bez wątpienia największą w Europie zbiornicą dzieł sztuki. Chronologicznie jako pierwsze obrabowane zostały kolekcje belgijskie, po nich przyszła kolej na Włochy, a następnie Niemcy i Austrię.

Wielki cesarz nie ominął i ziem polskich, o czym będzie poniżej. Generalnie zakres rabunku dokonanego przez wojska i administrację napoleońską był ogromny, ale tu, z racji szczupłości miejsca i nakierowania na tematykę polską, nie będzie on przedmiotem bliższego omówienia. Lata 70-te XIX w. upłynęły pod znakiem wojny niemiecko-francuskiej, a ta pociągnęła za sobą m. in. zbombardowanie Strasburga, podpalenie zamku w Saint-Cloud, a wraz z nimi zniszczenie wielu ogromnie cennych dzieł sztuki. Kolejne zniszczenia przyniosła I wojna światowa. Pierwszą ofiarą wojsk pruskich stała się Belgia. Zarówno tam, jak i zaraz potem we Francji, zburzono, i to bez jakiegokolwiek militarnej przyczyny, wiele zabytkowych miasteczek. Wydawało się, że tak ogromne zniszczenia się nie powtórzą, że nikt nie waży się tknąć gromadzonych przez pokolenia zbiorów bibliotecznych, archiwalnych czy artystycznych świadczących o dziedzictwie poszczególnych państw czy regionów Europy. Stało się inaczej. Rok 1939 rozwiął wszelkie nadzieje.

## **Grabież w Polsce do roku 1773.**

Trudno byłoby wskazać w Europie państwo, które na przestrzeni swych dziejów, z racji położenia geograficznego i wynikających z niego wydarzeń historycznych, straciło tak wielką część swego dziedzictwa kulturowego, jak Polska. Niestety, tych największych strat dokonywanych od czasu najazdu szwedzkiego, poprzez lata zaborów, obie wojny światowe, a przede wszystkim tą ostatnią nie byliśmy, nie jesteśmy i już nie będziemy w stanie odrobić. Problem rabunku dóbr kultury na terenie Polski w ujęciu ogólnym nie był nigdy dotąd przedmiotem odrębnego opracowania. Taki stan rzeczy wynika w dużej mierze z braku wielu podstawowych materiałów źródłowych. Niestety, duża część z nich została unicestwiona w czasie II wojny światowej.

na.

Niewiele wiadomo na temat rabunków i zniszczeń najwcześniejszych, jak choćby tych dokonanych po śmierci Mieszka II. Kronikarze odnotowali m. in. fakt ograbienia w 1038 r. katedry w Gnieźnie ze wszystkich relikwii i kosztowności przez króla czeskiego Brzetysława II. Kolejne konflikty zbrojne także pociągały za sobą grabieże. I tak w wieku XVII w czasie wojen moskiewskich odbywało się masowe wywożenie dóbr kultury. Obrabowano wówczas polskie biblioteki, archiwa oraz kościoły, cerkwie wywożąc stamtąd obrazy i przedmioty kultu. Jednak wszystkie te rabunki przyćmione zostały skalą i bezwzględnością grabieży dokonanych w czasie drugiej wojny północnej (1655 - 1657) powszechnie zwanej "potopem szwedzkim".

Do tego momentu Rzeczpospolita była bogatym, kwitującym krajem, szczęśliwie nie zniszczonym w czasie wojny trzydziestoletniej.

Drugim miastem Rzeczypospolitej, które poniosło największe straty był Kraków. Po jego zajęciu w październiku 1655 r. Szwedzi nałożyli kontrybucję na Kapitułę, a nie otrzymawszy całej sumy, resztę odebrali w naczyniach i szatach kościelnych. Grabież dotknęła kościół Mariacki, a także skarbiec i bibliotekę Cystersów w Mogile i kościół Kamedułów na Bielanach. Ale nie tylko. W sumie, w czasie dwuletniej okupacji Szwedzi złupili wszystkie kościoły i klasztory, konfiskując większość dzwonów i naczyń liturgicznych. Wnętrza zamkowe i Katedrę królewską obrabowano aż osiem razy. W komnatach wawelskich zdarto obicia, wyłamano okna i drzwi.

## **Rabunek od czasów zaborów do II wojny światowej**

Wspaniały rozwój wszystkich dziedzin kultury czasów stanisławowskich brutalnie przerwany został pierwszym rozbiorem Polski. Choć nastąpił on w 1773 r., to już w roku 1772 generał rosyjski Bibikow wywiózł z Nieświeża do Petersburga niezwykle cenną bibliotekę, w tym liczne rękopisy i autografy oraz klejnoty i inne kosztowności Radziwiłłów. Po drugim rozbiore, po stłumieniu powstania kościuszkowskiego, wojska Suworowa w 1794 r. zdobyły Warszawę. Z rozkazu Katarzyny II rozpoczęła się systematyczna konfiskata tych zbiorów i kolekcji, które stanowiły świadectwo kulturowe i historyczne państwowości polskiej.

Jako jedną z pierwszych wywieziono do Petersburga ogromną, niezwykle cenną Bibliotekę Załuskich. Zawierała ona m. in. blisko 240.000 książek, 12.000 rękopisów, ponad 25.000 grafik, zbiory portretów. Skonfiskowane zostało Archiwum Koronne z dwoma metrykami: Koronną prowadzoną w kancelarii króla od połowy XIV w. do tragicznego 1794 r. i Litewską prowadzoną w kancelarii Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wywieziono także liczące ponad 100.000 tomów (w tym ponad 6.000 inkunabułów i 1.837 rękopisów) zbiory Warszawskiej Biblioteki Publicznej.

Rabowano wszystko co posiadało wartość materialną, artystyczną czy historyczną. Konfiskowano niemal każdy rodzaj broni zarówno ze zbiorów państwowych, jak i prywatnych, w tym także klasztornych. Rosjanie wywieźli słynny zbiór dwudziestu jeden arrasów, początkowo przechowywanych na Wawelu, a później za czasów Stanisława Augusta zdobiących Zamek Królewski w Warszawie. W sumie z zamku wywieziono do Petersburga 156 sztuk tapiserii. Na terenie Rosji rozdzielono je na różne pałace i instytucje, część przeznaczając np. dla dyrekcji teatrów carskich.

Kolejna katastrofa nastąpiła po stłumieniu powstania listopadowego. Mikołaj II zlikwidował Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Królewski Uniwersytet, a wraz z nimi ich zbiory. Ogołoco Zamek Królewski i setki kolekcji prywatnych. Systematycznie i z jeszcze większą bezwzględnością wywożono do Rosji wszystkie świadectwa historycznego i kulturalnego znaczenia Polski. Z Towarzystwa Przyjaciół Nauk do Ermitaża trafiło 18.113 monet. Skonfiskowano słynną zbrojownię generała Dąbrowskiego, chorągiew Kara Mustafy zdobytą pod Wiedniem przez Jana III Sobieskiego. Berło Stanisława Augusta znalazło się w Orużennej Pałacie w Moskwie. Wywieziono 22 portrety królów polskich pędzla Baciarellego, obrazy Canaletta, jak również portrety monarchów panujących współcześnie i obrazy o treści historycznej.

Ogołoco z dzieł sztuki Belweder i Łazienki. Z Warszawskiej Izby Skarbowej wywieziono koronę, jabłko i miecz z uroczystości żałobnych po śmierci Aleksandra I w 1825 r., z Arsenалу Warszawskiego zabrano 37 chorągwi. Skonfiskowano zbiory biblioteczne Czartoryskich z Puław, Eustachego Sapiehy z Dereczyna, Władysława Rzewuskiego na Podolu, włączając je do Biblioteki Publicznej w Warszawie. Do tej biblioteki włączono także rękopisy i druki z likwidowanych na mocy odpowiedniego aktu z 1832 r. bibliotek klasztornych. Te konfiskaty objęły w sumie aż 200 klasztorów.

Kolejny etap rabunku rosyjskiego nastąpił po 1863 r. Obok przedmiotów o charakterze artystycznym szczególnie zaciekle konfiskowano obiekty o znaczeniu historycznym, patriotycznym, jak sztandary, rogatki, pamiątki po powstańcach.

Większość wywiezionych przedmiotów rozproszyła się po rozmaitych pałacach carskich i zbiorach publicznych, część trafiła do zbiorów zaufanych urzędników, np. feldmarszałek Paskiewicz, zdobywca Warszawy w 1831 r. zabrał do swojej rezydencji w Homlu pomnik księcia Józefa Poniatowskiego dłuta Thorwaldsena.



Grabież dóbr kultury w czasie zaborów nie był tylko i wyłącznie domeną rosyjską. Wielki wkład mieli także Prusacy i to oni dokonali rabunku a następnie unicestwienia polskich regaliów przechowywanych w Skarbcu Królewskim na Wawelu. W tym momencie Polska stała się jedynym krajem europejskim pozbawionym insygniów koronacyjnych, a te które możemy oglądać w Krakowie, to jedynie insygnia grobowe, lub ich kopie.

Rabunek odbył się pod wodzą gubernatora Antoniego von Hoyma w nocy z 3 na 4 października 1795 r. Rozkaz, który przyszedł 24 września 1795 z Poczdamu brzmiał: "insygnia koronne pod bezpieczną eskortą i w największej tajemnicy przewieźć do Koźła, a stamtąd do Wrocławia". Dalej precjoza wywieziono do Berlina. W momencie pruskiego rabunku w Skarbcu wawelskim znajdowało się 5 koron, w tym najstarsza tzw. bolesławowska (przypisywaną Bolesławowi Chrobremu zdobiona 359-cioma kamieniami - rubinami, szmaragdami, szafirami i perłami), korona królowych, korona tzw. węgierska, korona tzw. szwedzka, pochodzącą od Zygmunta III, korona homagialna (Władysława Łokietka), a także 4 berła, w tym dwa metalowe, 5 jabłek, 4 łańcuchy, 4 miecze, w wśród nich "Szczerbiec" oraz miecz Zygmunta Starego, dwa relikwiarze i inne przedmioty.

Wiadomo, że jeszcze w 1800 r. precjoza znajdowały się w Berlinie. Widział je August Fryderyk książę de Sussex, o czym opowiadał Niemcewiczowi. Wiadomo także, że w 1809 r. polskie regalia wyceniono na ogromną sumę 525.259 talarów i że zaraz po tym 17 marca 1809 r., zgodnie z decyzją Fryderyka Wilhelma III, wszystkie one zostały przetopione.

Uzyskane złoto przeznaczono na bicie monet, natomiast kamienie i perły przekazano berlińskiej Dyrekcji Handlu Morskiego. Kiedy na początku 1796 r. Prusacy przekazali Wzgórze Wawelskie Austriakom, skarbiec był pusty. Ocalały jedynie dwa żelazne miecze, te same, które wielki mistrz Ulrich von Jungingen przed bitwą pod Grunwaldem ofiarował Władysławowi Jagielle. Szczęśliwie ocalał także miecz Szczerbiec - miecz koronacyjny i kilka innych przedmiotów. Polskimi regaliami interesowali się nie tylko Austriacy, ale i Rosjanie. Rząd carski domagał się od Prus zwrotu polskich insygniów w związku z utworzeniem Królestwa Polskiego, ale ich nie otrzymał. Już wtedy nie istniały.

Także Austriacy mają na swym koncie rabunki i zniszczenia. Skonfiskowali całe wyposażenie pałacu królewskiego w Kozienicach, w tym 179 obrazów ze słynnej galerii Stanisława Augusta. Najpoważniejszą stratą było rozmyślne zniszczenie Wawelu w celu dostosowania zamku do pełnienia funkcji koszar. Dewastacja odbywała się w dwóch etapach - w latach 1804-1807 i 1846-1848. Zniszczono wówczas niemal cały wystrój renesansowy. Rozebrano słynny strop w Sali Poselskiej, a przy okazji rozbito 150 tzw. głów wawelskich (zachowało się tylko 39). Zamek królewski w swej pierwotnej formie praktycznie przestał istnieć.

Dopiero na pocz. XX w. władze austriackie zezwoliły na prowadzenie prac konserwatorskich.

Warto tu wspomnieć o okresie napoleońskim. Bowiem nawet wtedy, w atmosferze niezwykle sprzyjającej Polsce, nie udało się ochronić pewnych obiektów przed konfiskatą ze strony Napoleona. Na jego wyraźne żądanie baron Dominique Vivant-Denon skonfiskował z Zamku Królewskiego w Warszawie m. in. cztery obrazy Canaletta. Zabrał ponadto jedno popiersie antyczne oraz obraz Palmy Młodszego z warszawskiej Katedry. Natomiast z Gdańska wywiózł słynny Sąd Ostateczny Hansa Mamlinga. Ponoć sam Napoleon zachwycony architekturą wileńskiego kościoła św. Anny nosił się z zamiarem rozebrania go i przewiezienia do Paryża. Szczęśliwie od tego pomysłu odstąpił.

Pierwsza wojna światowa także nie oszczędziła tego, co pozostało z polskich dóbr kultury po wcześniejszych rabunkach. Wielkie ich ilości wywieźli Rosjanie z Warszawy w 1915 r.

Samo wyposażenie Zamku Królewskiego jakie jeszcze pozostało oraz meble z Pałacu na Wodzie w Łazienkach wywożono w 65 wagonach kolejowych. To pokazuje rozmiar rabunku. To wtedy wywieziono także obraz Jana Matejki *Bitwa Pod Grunwaldem*. Według danych Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości w czasie pierwszej wojny światowej Rosjanie wywieźli 12.000 dzwonów, z czego 7 225 udało się później odzyskać.

Działania okupantów na froncie wschodnim nie oszczędziły zabytków architektury, a wraz z ich niszczeniem, unicestwiano bardzo cenne wyposażenie. Ucierpiał m. in. kościół i klasztor Cystersów w Koprzywnicy koło Sandomierza oraz kolegiata gotycka w Wiślicy, przez kilka miesięcy ostrzeliwana przez Austriaków. Zniszczeniu uległy kościoły w Radłowie koło Tarnowa, w Siennie koło Radomia. Ofiarą padły zamki: m. in. Brzeżanach, Lesku, Zólkwi, częściowo w Krasiczynie. Trudno byłoby wymienić tu wszystkie zniszczone dwory i pałace, jak choćby pałac Czartoryskich w Sieniawie, gdzie łupem wojsk rosyjskich padło kilkadziesiąt portretów rodzinnych, obrazy Norblina, szafy gdańskie, lustra, zegary, lichtarze. Znaczenia symbolicznego nabrało bezmyślne, niczym nie uzasadnione zniszczenie Kalisza przez wojska niemieckie Przez kilkanaście dni w sierpniu 1914 r., miasto było w bestialski sposób palone.

Zburzonych zostało 95% budynków (!), z czego 75% nie nadawało się do odbudowy. Pod gruzami znalazło się wiele dzieł sztuki, księgozbiorów, archiwalia.

Warto dodać, że zniszczenia Kalisza oszacowano na 30 % strat jakich doznał cały teren Królestwa Polskiego w czasie I wojny światowej.

Część wywiezionych przez wojska rosyjskie dzieł sztuki, zbiorów bibliotecznych i archiwaliów udało się, choć z ogromnym trudem, odzyskać na mocy Traktatu Ryskiego z 1921 r. (m. in. wspomniane dzieła Baciarellego i Canaletta, pomnik księcia Józefa Poniatowskiego czy arras wawelskie). Było to możliwe tylko dzięki niezwykle konsekwentnej działalności przedstawicieli strony polskiej. Zasługuje ona na szczególne podkreślenie, tym bardziej, że niechęć strony przeciwnej do zwracania czegokolwiek Polsce była powszechnie znana. Warto tu przypomnieć oficjalną opinię radzieckiego (już wówczas) świata naukowego. Zdaniem jego przedstawicieli, zwrot Polsce żądanych obiektów "burzyłoby skarbnice rosyjskie, mające wszechświatowe znaczenie kulturalne".

## Druga wojna światowa

Jednak żaden konflikt zbrojny w historii polski, nie spowodował tak ogromnych zniszczeń i strat w dziedzinie kultury, jak II wojna światowa. Nawet ich oszacowanie jest niezwykle trudne.

Złożył się na to z jednej strony brak pełnych materiałów archiwalnych, z drugiej wyrywkowe, pochodzące z różnych lat dane, w oparciu o które tworzono powojenne rejestry i zestawienia strat. Nie można zapominać, że znaczna część dokumentacji np. muzealnej (księgi inwentarzowe, spisy) została wywieziona lub świadomie zniszczona przez okupanta niemieckiego lub wojska radzieckie. W takich przypadkach pełne odtworzenie przedwojennych zasobów wielu czołowych zbiorów i kolekcji jest dziś prawie niemożliwe. Jak zatem w takiej sytuacji podać wielkość strat? Wydaje się, że i wielokrotnie cytowana liczba 516 tysięcy pojedynczych utraconych dzieł sztuki, choć oparta na źródłach archiwalnych, powinna zostać co najmniej podwojona, jeśli nie potrójona.

Prowadzona po zakończeniu wojny akcja rewindykacyjna umożliwiła odzyskanie wielu obiektów, jednak straty pozostały ogromne. Do dziś w muzeum Narodowym w Warszawie brakuje ponad 5000 dzieł, ponad 1000 w Muzeum Narodowym w Krakowie. Także ogromne są straty pałacu w Wilanowie - 328 dzieł sztuki, pałacu Zamoyskich w Warszawie - 245 obiektów. Inwentarze warszawskiego Muzeum Wojska wykazują wciąż brak ponad 8000 przedmiotów. Dwie najbardziej znane polskie kolekcje, obie stworzone przez przedstawicielki rodziny Czartoryskich: w Puławach przez Izabelę z Flemingów Czartoryską i w Gołuchowie przez Izabelę z Czartoryskich Działyńską poniosły bardzo dotkliwe straty.

Z pierwszej, przeniesionej później do Krakowa, zaginęły dzieła sztuki o ogromnej wartości artystycznej, z *Portretem młodzieńca* pędzla Rafaela Santi na czele (do dziś lista strat Muzeum Książąt Czartoryskich obejmuje 562 obiekty). Z drugiej Niemcy zrabowali wspaniałe średniowieczne emalie, obrazy, gobeliny, sztukę starożytną, w tym słynne wazy gołuchowskie.

Aktualny wykaz strat dla tej kolekcji to 110 bardzo cennych obiektów. Ponadto Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu wciąż poszukują 343 dzieła, a Muzeum Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego 399.

Podsumowując, w wyniku akcji rejestracyjnej podjętej na nowo na początku lat 90-tych, Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą zanotowało ponad 60.000 braków w dziedzinie dzieł sztuki. Nie oznacza to, że tyle obiektów straciliśmy, ale że t y l k o tyle udało się dziś bliżej określić. Początkowa działalność okupanta niemieckiego w znacznym stopniu była dobrze zorganizowana, stąd i odnotowywane wówczas informacje o rabunkach były dość precyzyjne. Dopiero w końcowych latach wojny przybierała charakter wymykającej się spod wszelkiej kontroli grabieży. Nałożył się na nią rabunek dokonywany przez wojsko radzieckie. W przypadku działalności Niemców można chociaż w przybliżeniu określić zakres prowadzonej akcji zabezpieczania dóbr kultury zarówno na terenie Generalnego Gubernatorstwa, jak i terenach włączonych do Rzeszy, natomiast w przypadku rabunku prowadzonego przez wojskową administrację b. ZSRR można operować jedynie bardzo przybliżonymi liczbami.

Nie sposób omówić tu całego zagadnienie związanego z rabunkiem dzieł sztuki w Polsce w latach 1939-1945. Aby przybliżyć zakres, sposób grabieży oraz losy rabowanych obiektów, należałoby ograniczyć się do kilku przykładów, tych najbardziej oczywistych i spektakularnych. Takich, które ze względu na wartość artystyczną czy historyczną lub okoliczności towarzyszące rabunkowi, urosły do miana symbolu. Zatem bezwzględnie należałoby przywołać historię rozkradzenia Szkatuły Królewskiej oraz rabunek obrazu Rafaela z krakowskich zbiorów Czartoryskich, ograbienie Muzeum Śląskiego w Katowicach, a następnie rozebranie samego gmachu, wywiezienie ze zbiorów wilanowskich słynnego cabinetu króla Jana III Sobieskiego. Nie sposób nie wspomnieć o zarekwirowaniu przez administrację radziecką (podobno dla władz polskich) obrazu Lucasa Cranacha z kolegiaty w Głogowie, rozgrabieniu kolekcji gdańskich, czy wywiezieniu lub unicestwieniu wielu zbiorów prywatnych.

Na plan pierwszy, uwzględniając chronologię rabunku, wysuwa się grabież słynnej Szkatuły Królewskiej. Jak wspomniano powyżej przedstawiając rabunek czasów zaborów, w roku 1795 został skradziony przez Prusaków Skarbiec Koronny, a wraz z nim wszystkie insygnia koronacyjne. To co pozostało (m. in. dwa miecze krzyżackie, głównia miecza po królu Stefanie Batorym), Tadeusz Czacki, przy aprobachie ze strony cesarza Franciszka II, wraz z innymi obiektami wyjętymi z trumien królewskich, przekazał księżnej Izabeli Czartoryskiej do Puław. Owe cenne przedmioty przeznaczone zostały dla otwartej w 1802 r. Świątyni Sybilli. Stały się one zaczątkiem niezwyklej kolekcji, wkrótce uzupełnionej o inne pamiątki po królach polskich podarowanych Izabeli ze skarbnic rodowych Potockich, Sapiehów, Radziwiłłów czy Lubomirskich. Tą drogą pozyskała ona kilkadziesiąt pamiątek - złote łańcuchy, sygnety, medaliony, zegarki, krzyże, relikwie i inne drobne przedmioty wyjęte z trumien królewskich.

Tą swoistą namiastkę skarbcza Rzeczypospolitej zamknęła w specjalnej hebanowej, bogato zdobionej skrzyni i stąd cały zbiór określany był jako Szkatuła Królewska. Po klęsce powstania listopadowego, która doprowadziła do upadku Puław, dużą część zbiorów udało się przewieźć do Hotelu Lambert w Paryżu. Dopiero po założeniu przez księcia Władysława Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie w 1876 r., przewieziono tam Szkatułę. Jej zawartość na przestrzeni lat ulegała zmianom wraz z przekazaniem pewnych przedmiotów do Skarbcza Koronnego i skarbcza Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz pozyskiwaniem nowych.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej zdecydowano się na ewakuację najcenniejszych dzieł z Muzeum Krakowskiego do pałacu Czartoryskich w Sieniawie i wkrótce 16 skrzyń zamurowano w piwnicy pałacowej oficyny. Jednak już 14 września 1939 r. do Sieniawy wkroczyły pierwsze oddziały niemieckie i bardzo szybko, prawdopodobnie dzięki informacji lokalnego młynarza, z pochodzenia Niemca, znalazły kryjówkę. Zrabowali wszystkie wchodzące w skład Szkatuły przedmioty złote, ozdobione kamieniami. Inne porzucali. Ocalały tylko nieliczne, które upadły i zostały butami żołnierzy wdeptane w piach. Wychodząc z piwnicy, z kieszeniami pełnymi kosztowności,

Niemcy zapewne nie mieli świadomości, że dokończyli rozpoczętą w październiku 1795 r. przez Prusaków grabież polskich regaliów...

Skradziony został m. in. złoty krzyż pectoralny Anny Jagiellonki, zdobiony ośmioma szafirami (to ten krzyż widnieje na portrecie królowej namalowanym po 1586 r. przez Marcina Kobera), dalej zegarek królowej Marii Kazimierzy, zegarek królewicza Jakuba Sobieskiego, modlitewnik królowej Marii Gonzagii oprawiony w srebro, złoty emaliowany łańcuch króla Jana Kazimierza, krzyż pectoralny z jaspisu oprawiony w złoto oraz pierścień Zygmunta Starego, szkatułka królowej Bony, sztuce, miniatury oraz wiele innych. W sumie z 73 obiektów, po rabunku zachowało się niespełna dziesięć. Skradziona została także sama bogato zdobiona skrzynia z napisem "Pamiętki polskie zebrała Izabela Czartoryska roku 1800".

Ze zbiorów Muzeum Ksiąząt Czartoryskich w Krakowie pochodził także słynny *Portret młodzieńca* pędzla Rafaela Santi. Podobnie jak Szkatuła Królewska już w pierwszych miesiącach wojny zarekwirowany został przez Niemców. Nie odnaleziony po jej zakończeniu, urósł do miana symbolu, najpełniej oddającego ogrom strat.

Z racji wielkiej wartości artystycznej i niewymiernej wartości materialnej, do dziś wymieniany jest jako pierwszy na długiej liście polskich strat, a na temat powojennych losów obrazu oraz obecnego miejsca jego przechowywania (a wszystko wskazuje na to, że obraz istnieje), krążą dziesiątki mniej lub bardziej prawdopodobnych wersji.

Nabyty około 1801 r. w Wenecji przez księcia Adama Jerzego i księcia Konstantego, synów Izabeli Czartoryskiej, został przywieziony do Puław i umieszczony w Domku Gotyckim. Tam też znalazły się dwa inne obrazy: *Portret damy z gronostajem* Leonarda da Vinci oraz *Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem* Rembrandta (oba również zrabowane w czasie wojny, odnalezione w 1945 r. Willi Hansa Franka w Niemczech).

Losy dzieła Rafaela pokrywają się w duże mierze z losami Szkatuły Królewskiej. Podobnie jak ona w połowie XIX w. znalazł się w paryskim Hotelu Lambert, a po utworzeniu Muzeum Ksiąząt Czartoryskich, przewieziony został do Krakowa. W końcu 1914 r. w obawie przed działaniami wojennymi zdecydowano się na przekazanie najcenniejszej części zbiorów do Gemäldegalerie w Dreźnie. W sumie do Drezna przewieziono 55 obrazów w tym trzy najważniejsze: Rafaela, Leonarda i Rembrandta.

Tam, wycenione na sumę trzech milionów marek, zostały wystawione w Wallpavilon i udostępnione zwiedzającym. Obrazy pozostały w Dreźnie przez okres wojny i dopiero w połowie lipca 1920 r. udało się je odzyskać (i to przy wielkiej niechęci ówczesnego dyrektora Gemäldegalerie Hansa Posse), a następnie przewieźć do Krakowa.

W lecie 1939 r., wobec zbliżającej się wojny złożony został obok innych dzieł sztuki w piwnicy oficyny pałacowej w Sieniawie. Szczęśliwie nie padł ofiarą pierwszego rabunku dokonanego przez żołnierzy niemieckich, jak przedmioty ze Szkatuły Królewskiej.

Był najwyraźniej zbyt duży aby go zabrać. Wobec zaistniałej sytuacji i zbliżających się wojsk radzieckich, podjęto decyzję o przewiezieniu pozostałych dzieł sztuki do pałacu Czartoryskich w Pełkiniach. Stamtąd chciano przewieźć zbiory do Krakowa i w tej sprawie interweniowano u Niemców, jednak bez skutku.

W październiku gestapo zarekwirowało 16 skrzyń (w tym tę z obrazami) i wywiozło do Rzeszowa. Wkrótce w Pełkiniach pojawił się sam Kajetan Mühlmann - specjalny pełnomocnik dla rejestracji i zabezpieczania skarbów sztuki i kultury, a jednocześnie zaufany człowiek Hermanna Göringa. Interesowały go tylko trzy najcenniejsze obrazy, a nie znalazłszy ich ruszył do Rzeszowa. Tam odebrał je z rąk gestapo i przywiózł do Krakowa, do nowego budynku Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie składano przedmioty zarekwirowane na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Wkrótce obrazy przewieziono do Rzeszy i czasowo zdeponowano w berlińskim Keiser-Friedrich-Museum. Jednak Hans Posse, ten sam, który zwlekał ze zwrotem obrazów po zakończeniu pierwszej wojny światowej, zdecydował o umieszczeniu dzieł w tworzonym właśnie Adolf-Hitler-Museum w Linzu. Dlaczego to tego nie doszło a obrazy trafiły do rąk Hansa Franka - szefa Generalnego Gubernatorstwa - nie wiadomo.

Już na jesieni 1940 r. obrazy zostały przewiezione na Wawel i pozostały tam przez cały okres wojny. Na oficjalnym pokwitowaniu potwierdzającym "zabezpieczenie" ich przez władze niemieckie widnieje data 12 września 1940 r. i podpisy Stefana Komornickiego (wydającego obraz) oraz Wenera Kudlicha (przyjmującego).

Tu należy wyjaśnić czym były tego typu pokwitowania i dlaczego pozostawiono je akurat w krakowskim Muzeum. Otóż grabież niemiecka miała swoje podstawy prawne w wydanym 16 grudnia 1939 r. rozporządzeniu Hansa Franka o powszechnej konfiskacie przedmiotów artystycznych na terenie Generalnej Gubernatorstwa. Na podstawie tego rozporządzenia zakazane zostało "publiczne posiadanie" szeroko pojętych "dóbr kultury". Zakres rozporządzenia był ogromny i praktycznie obejmował wszystkie przedmioty o charakterze artystycznym, w tym również pamiątki rodzinne i historyczne pochodzące sprzed 1850 r. Ponadto za "publiczne posiadanie" uznano "kościelne" dzieła sztuki "z wyjątkiem przedmiotów potrzebnych do codziennych czynności liturgicznych".

Zatem każdy, kto posiadał jakiegokolwiek przedmiot o charakterze artystycznym, zobowiązany był to zgłosić do "specjalnego pełnomocnika", który w "wątpliwych wypadkach" miał rozstrzygać które dzieła sztuki uznać należy jako "publiczne".

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy od wejścia w życie wspomnianego rozporządzenia Niemcy zdołali zgromadzić ogromną, jak na tak krótki okres czasu, ilość dzieł sztuki. Starając się zachować pozory legalności, wydawali nawet odpowiednie pokwitowania, szczególnie tam, gdzie znane nazwisko właściciela, a często i upór dyrektora muzeum, do tego zmuszały. Właśnie tego typu pokwitowanie wydano rodzinie Czartoryskich Większość zabezpieczonych obiektów zwieziono do Krakowa, do nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, tworząc swoistą wystawę łupów i dokonując ich przeglądu.

Ze zgromadzonych dzieł sztuki, poczynając od obrazów, poprzez rzeźbę, rzemiosło artystyczne a na zbiorach numizmatycznych kończąc, Niemcy dokonali wyboru ponad pięciuset obiektów. Na miejscu je sfotografowano i opisano. To one złożyły się na swoisty dokument znany pod tytułem "Sichergestellte Kunstwerke im Generalgouvernement"- katalog zabezpieczonych dzieł sztuki w Generalnym Gubernatorstwie. Jest to dokument jedyny w swym rodzaju, nie mający odpowiednika w żadnym z okupowanych krajów. Katalog ukazał się przypuszczalnie po połowie 1940 r.

Wydany na bardzo wysokim poziomie edytorskim, o niewielkim nakładzie zaledwie kilkudziesięciu egzemplarzy w formacie folio, posiadał dodatkowo cztery oprawione teki zawierające 478 fotografii. W sumie na 179-ciu stronach tekstu znalazło się 521 (nie licząc uzupełnień) dzieł sztuki. W owym katalogu ze zbiorów Czartoryskich figurowało aż 88 obiektów, w tym *Portret młodzieńca* pędzla Rafaela Santi.

Pozostańmy przy tym portrecie. Na temat wydarzeń związanych z ucieczką Niemców z Krakowa i wywozu przez Franka dzieł sztuki istnieje kilka wersji. Z zeznań Franka wynika, że osobiście wywiózł trzy obrazy własnym samochodem na Śląsk do zamku Sichau. Czy na pewno był wśród nich obraz Rafaela, nie wiadomo. Niektórzy twierdzą, że został "pomyłony" z innym obrazem przypisywanym ówczesnie temu artyście, tj. *Portretem Kardynała Allesandro Farnesse* pochodzącym ze zbiorów wawelskich. Jest to bardzo prawdopodobne.

Nie można bowiem wykluczyć, że obraz został przywłaszczony w zamieszaniu spowodowanym ewakuacją przez jednego z "przedsiębiorczych" współpracowników Franka.

Ale cenne dzieła sztuki nie wyjeżdżały tylko na teren Rzeszy, wiele z nich trafiało do Austrii wraz z pochodzącymi stamtąd wysokiej rangi funkcjonariuszami hitlerowskiego aparatu władzy. Miało to miejsce najczęściej pod koniec wojny w czasie wielkiej ewakuacji. Jako przykład może posłużyć do dziś nieodnaleziony słynny cabinet - dar papieża Innocentego XI dla Jana III Sobieskiego. Od czasu wiktorii wiedeńskiej do ostatniej wojny zdobił on pałac w podwarszawskim Wilanowie. Ten wyjątkowy siedemnastowieczny mebel, bardzo bogato intarsjowany i inkrustowany, prawdopodobnie roboty włoskich ebenistów, wykonany został z drewna hebanowego i składał się z dwóch kondygnacji: dolnej kryjącej szafkę oraz trójdzielnej nadstawki z dwoma rzędami szufladek po bokach.

Wybuch II wojny światowej oznaczał poważne zagrożenie dla Wilanowa. Ogromna ilość zgromadzonych eksponatów nie pozwalała na ich ukrycie, tym bardziej, że niemal wszystkie były znane Niemcom dzięki przedwojennym publikacjom. Nic więc dziwnego, że we wspomnianym katalogu "Sichergestellte Kunstwerke im Generalgouvernement" pod pozycją 338 znalazł się właśnie cabinet Jana III Sobieskiego, a jego opisowi towarzyszyły aż trzy zdjęcia: całego mebla, części środkowej zamkniętej oraz części środkowej otwartej.

W czasie okupacji niemieckiej cabinet wciąż znajdował się w pałacu w Wilanowie zamienionym, na prośbę hr. Beaty Branickiej, w muzeum i udostępnionym publiczności. Klęska nastąpiła na początku września 1944 r. Jak podają dokumenty, podczas wycofywania się wojsk niemieckich do pałacu przybył Alfred Schellenberg - niemiecki komisarz muzeów warszawskich. To on osobiście zrabował wiele cennych obrazów, a także mebli, w tym cabinet Jana III. Dalsze losy tego mebla pozostają nieznane i choć ślad prowadził na teren Austrii, nie udało się - do tej pory - ustalić miejsca jego przechowywania.

Przedstawiając straty wojenne, jakie poniosły polskie zbiory muzealne nie sposób nie wymienić Muzeum Śląskiego w Katowicach. Powstało ono w ciągu niespełna 10 lat i to bez jakiegokolwiek bazy w postaci istniejącej już kolekcji, mogącej stanowić załóżek przyszłego muzeum. W skali całego kraju, i wówczas i teraz, stworzenie tak bogatego muzeum jest precedensem godnym uwagi.

Dlatego jego barbarzyńskie unicestwienie przez Niemców wciąż budzi zrozumiałe oburzenie.

Decyzję o formalnym utworzeniu Muzeum Śląskiego w Katowicach podjęto w 1929 r. dla uczczenia dziesiątej rocznicy odzyskania Niepodległości, choć faktycznie prace organizacyjne rozpoczęły się już dwa lata wcześniej. Kierownictwo nowej placówki powierzono dr Tadeuszowi Dobrowolskiemu i to on stał się faktycznym twórcą, a później dyrektorem muzeum. Zgodnie z jego koncepcją zbiory gromadzono w czterech działach: sztuki kościelnej, przemysłu artystycznego, sztuki wieku XIX i współczesnej. Po kilku latach kolekcja malarstwa polskiego liczyła blisko 300 obrazów, głównie z XIX w i pocz. wieku XX, natomiast malarstwo najnowsze reprezentowało 120 prac najwybitniejszych przedstawicieli 20-lecia międzywojennego.

Wobec szybko rosnącej liczby eksponatów dotychczasowa siedziba (czyli jedno piętro w budynku Urzędu Wojewódzkiego) okazała się niewystarczająca. W 1934 r. podjęto decyzję o wzniesieniu nowego gmachu dla muzeum. Prace nad projektem powierzono arch. Karolowi Schayerowi i w 1936 r. przystąpiono do budowy. Otwarcie planowano na maj 1940. Jednak sytuacja polityczna nie pozostawiała wątpliwości, że w najbliższym czasie może dojść do konfliktu zbrojnego z Niemcami. Rozpoczęła się akcja zabezpieczania zbiorów. Część eksponatów ewakuowano do Lublina, ale nie wszystkie tam dotarły, padając ofiarą bombardowań lub kradzieży.

Po wejściu Niemców do Katowic komisarzem Muzeum Śląskiego został dr Franz Pfützenreiter. Był on jednocześnie dyrektorem niemieckiego Krajowego Muzeum w Bytomiu, od lat rywalizującego z Muzeum katowickim. Zdecydował zatem o przewiezieniu do Bytomia pozostałych w gmachu eksponatów, a niedokończony gmach przeznaczony został do rozbiórki. I tak się stało.



Od roku 1943 Niemcy rozpoczęli ewakuację zbiorów z Bytomia rozdzielając je pomiędzy różne pałace i klasztory. Po wojnie tylko część udało się odnaleźć, a i te nie miały dokąd wrócić. Gmach dawnego Muzeum w Katowicach już nie istniał. W 1945 r. stały tylko fundamenty i część przyziemia oraz skrzydło mieszkalne. Ogromna część gromadzonych z taką pieczołowitością zbiorów zaginęła. Z liczby 2092 eksponatów z działu sztuki do dziś nie udało się odnaleźć 1314. Z tego wciąż brakuje 580 grafik i rysunków, ponad 100 obrazów, 429 wyrobów z ceramiki i wielu, wielu innych..

Rabunek dzieł sztuki, księgozbiorów i archiwaliów dokonywany przez Rosjan to osobny i bardzo złożony problem. Dotyczy on bowiem zarówno działalności zorganizowanej, jak i grabieży indywidualnych na terenie Polski. Dodatkowo nakłada się na to "zabezpieczenie" przez zwycięską armię na terenie Niemiec ogromnej ilości dóbr kultury, które następnie, jako tzw. trofejne znalazły się w Związku Radzieckim. Nie ma wątpliwości, że wśród nich znajdowały się także takie, które wcześniej wywiezione zostały z Polski do Rzeszy. Potwierdza to zwrot w 1956 r. zbioru waz z Gołuchowa, czy rysunków i grafik z gdańskiej kolekcji Kabruna. Jednak obie te kolekcje nie powróciły w całości... Pozostałe ich części do dziś przechowywane są na terenie Federacji Rosyjskiej.

Powracając do grabieży dokonywanych przez wojska radzieckie, należy podkreślić, że trwały one przez cały okres wojny. Niemożliwością byłoby je wszystkie wymienić. Te najwcześniejsze najlepiej obrazują zeznania dwóch przymusowych uczestników i zarazem świadków: "wysłani zostaliśmy [przez Rosjan-MK] do pałacu Buchholza [w Supraślu - MK] i tam pakowaliśmy meble.

(...) Z desek robiliśmy zabezpieczenie mebli do transportu, skrzynie. Pakowaliśmy też obrazy zabezpieczając je wiórami." Inny świadek dodał: "na zabezpieczenie wkładaliśmy jakieś tkaniny, być może były to kilimy i dywany. Przez cały czas pilnowało nas kilku żołnierzy i dwóch oficerów. Przy wychodzeniu do domu dokładnie nas rewidowano". I dalej: "w grudniu [1939 - MK] zostaliśmy skierowani do pałacu Zacherta. Tam też pakowaliśmy w skrzynie meble i obrazy. To były bardzo stare rzeczy, starsze niż u Buchholza. Po ukończeniu pracy z meblami przeszliśmy do biblioteki.

Było tam kilka pomieszczeń z oszklonymi szafami. W pierwszym znajdowały się książki nowsze i tych nie ruszaliśmy. Podobno zostały spalone, ale ja tego nie widziałem. Pakowaliśmy tylko te starsze. Wyjmowałem sam z szaf i układałem w skrzyniach. Pamiętam jedną pisaną ręcznie, miała chyba 1 m x 80 cm x 30 cm i żelazny łańcuch z uczepioną do niego kulą. Ładowania na samochody i samego wywożenia nie widziałem. Wszystko to zostało odesłane do Leningradu, pamiętam to z rozmów prowadzonych przy nas przez Sowietów". Taka sytuacja powtarzała się w setkach dworów i pałaców, a zasięg rabunków zmieniał się wraz ze zmianą sytuacji na froncie.

Ich nasilenie nastąpiło w 1944 r. Postępując za wycofującą się armią niemiecką, Rosjanie rekwirowali wszystko to, co przedstawiało jakakolwiek wartość, z dziełami sztuki na czele. I tak, jak wojska Karola Gustawa w XVII w. kradły rzeźby z praskich fontann, to Rosjanie wywozili całe fontanny.

Ogałali kolekcje publiczne i prywatne, kościoły, a prawdziwym postrachem stały się tzw. trofiejne bataliony (mające w swych szeregach historyków sztuki), podążające w określonym celu tuż za Armią Radziecką. To właśnie pod koniec wojny, a nawet po jej zakończeniu, Rosjanie zarekwirowali, a następnie wywieźli z Polski największą ilość cennych obiektów, np. z Gdańska i okolic oraz ze Śląska.

Do dziś w Archiwum Akt Nowych w Warszawie zachował się swoisty dokument z dn. 4 czerwca 1945 r. - rodzaj pokwitowania m. in. za zabezpieczony szesnastowieczny obraz Lucasa Cranacha Starszego *Madonna z Dzieciątkiem* pochodzący z Katedry w Głogowie. Podpisujący ten dokument major Mossew - reprezentujący Komendanturę rosyjską w Łądku - zapewniał, że obraz "zabezpiecza" w celu dalszego przekazania. Obraz przetrwał szczęśliwie zawieruchę wojenną i faktycznie przekazany został, tyle, że do Muzeum Puszkina w Moskwie, gdzie do dziś się znajduje.

Monika Kuhnke

W tekście wykorzystano m. in.

1. Materiały archiwalne Biura Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą.
2. Tadeusz Szydłowski, *Ruiny Polski*. Lwów [1919].
3. Stanisław Ptaszycki, Wywożenie do Rosji polskiego mienia kulturalnego i jego zwrot obecny. *Przegląd powszechny*, 1923 (marzec), s. 193-220.
4. Władysław Tomkiewicz, *Zagłada zbiorów królewskich w czasie najazdu szwedzkiego*. [w:] *Z dziejów polskiego mecenatu artystycznego w wieku XVII*. Wrocław 1952, s. 47- 61.
5. Stanisław Nahlik, *Grabież dzieł sztuki. Rodowód zbrodni międzynarodowej*. Wrocław-Kraków 1958.
6. Marek Meschnik, *Katalog zaginionych obrazów ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach*. Katowice 1985.
7. Michał Rożek, *Straty kulturalne i artystyczne Krakowa w okresie pierwszego najazdu szwedzkiego (1655-1657)*. *Biuletyn Historii Sztuki*. Nr 2 1974, s. 141-157.
8. Jerzy Lileyko, *Regalia polskie*. Warszawa 1987.
9. Ewa Czepelowa, *Zdzisław Zygulski jun., Losy Szkatuły Królewskiej z puławskiej Świątyni Sybilli*. *Cenne, bezcenne/utracone* 1998, nr 2, s. 14-21.
10. Jacek Miler, *Rewindykacje po Traktacie Ryskim*. *Cenne, bezcenne/utracone: (cz. I)* 1998 nr 1, s. 28-29; *(cz. II)* 1999, nr 3, 22-23; *(cz. III)* 1999, nr 4, s. 22-25; *(cz. IV)* 1999, nr 5, s. 22-25.

<http://www.zabytki.pl/sources/straty/wstep.html>

## ARCHIWA ZABUŻAŃSKIE

### **Co jest przechowywane w III Wydziale Rejestracji Stanu Cywilnego i Ksiąg Zabuzzańskich USC m.st. Warszawy?**

W Sekcji Ksiąg Zabuzzańskich Urzędu Stanu Cywilnego m.st. Warszawy III Wydział Rejestracji Stanu Cywilnego i Ksiąg Zabuzzańskich przechowywane są księgi metrykalne (urodzeń, małżeństw i zgonów) z terenów, które do 1945 roku należały do Rzeczypospolitej Polskiej i po II wojnie światowej zostały wcielone do ZSRR. Księgi zostały przekazane przez władze radzieckie w 1949 roku **przy czym strona radziecka przekazała księgi w stanie wysoce niekompletnym.**

Urząd Stanu Cywilnego m.st. Warszawy Sekcja Ksiąg Zabuzzańskich nie posiada żadnych innych dokumentów z dawnych województw wschodnich. Urzędy wydają odpisy z przechowywanych w swoim zasobie ksiąg metrykalnych.

### ARCHIWUM arc. BAZIAKA

W okresie II wojny światowej zasób Archiwum Archidiecezjalnego uległ częściowemu zniszczeniu i rozproszeniu. W 1939 roku na polecenia abpa Bolesława Twardowskiego spalono akta personalne duchowieństwa lwowskiej archidiecezji obawiając się represji władz sowieckich wobec duchownych. **W grudniu 1939 roku zasób Archiwum Archidiecezjalnego władze sowieckie skonfiskowały i wcieliły w struktury archiwów sowieckich.** Sytuacja uległa zmianie po zajęciu Lwowa przez Niemców w 1941 roku. Władze archidiecezji wystąpiły wówczas o zwrot materiałów archiwalnych i uzyskały zgodę. **Okazało się jednak, że akta zwrócono w uszczuplonym stanie.**

Włączenie obszaru archidiecezji lwowskiej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej zmieniło diametralnie położenie Kościoła rzymskokatolickiego. Jesienią 1945 roku abp Eugeniusz Baziak mianował ks. Kazimierza Gumola referentem Kurii Metropolitalnej ds. ewakuacji. Duchowny podejmował starania o uzyskanie zgody władz sowieckich na transport archiwaliów w granice powojennej Polski. Po uzyskaniu stosownych zezwoleń 13 czerwca 1946 roku pociąg wyruszył ze Lwowa. Uratowany zasób Archiwum Archidiecezjalnego stanowił najobszerniejszą kolekcję źródeł archiwalnych kościelnej proveniencji ewakuowaną do Polski po zakończeniu II wojny światowej ze Związku Radzieckiego. Przywiezione ze Lwowa materiały archiwalne i biblioteczne rozlokowano w klasztorze karmelitów trzewickich w Krakowie, w podziemiach plebanii parafii pw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie oraz w klasztorze bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. W 1956 roku z inicjatywy abpa Eugeniusza Baziaka i ks. prof. Mariana Rechowicza archiwalia zdeponowano w Ośrodku Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Tam dokonano wstępnego opracowania zbiorów oraz wykonano mikrofilmy części zasobu.

Podczas prac porządkowych zauważono znaczące braki w zasobie w porównaniu ze stanem sprzed 1939 roku, m.in. zdekompletowaniu uległ zespół dyplomów pergaminowych i ksiąg metrykalnych. Wojna, ciągłe zmiany miejsca i niewłaściwe przechowywanie akt spowodowały znaczne ubytki i rozproszenie materiałów archiwalnych.

**Okazało się jednak, że akta zwrócono w uszczuplonym stanie.**

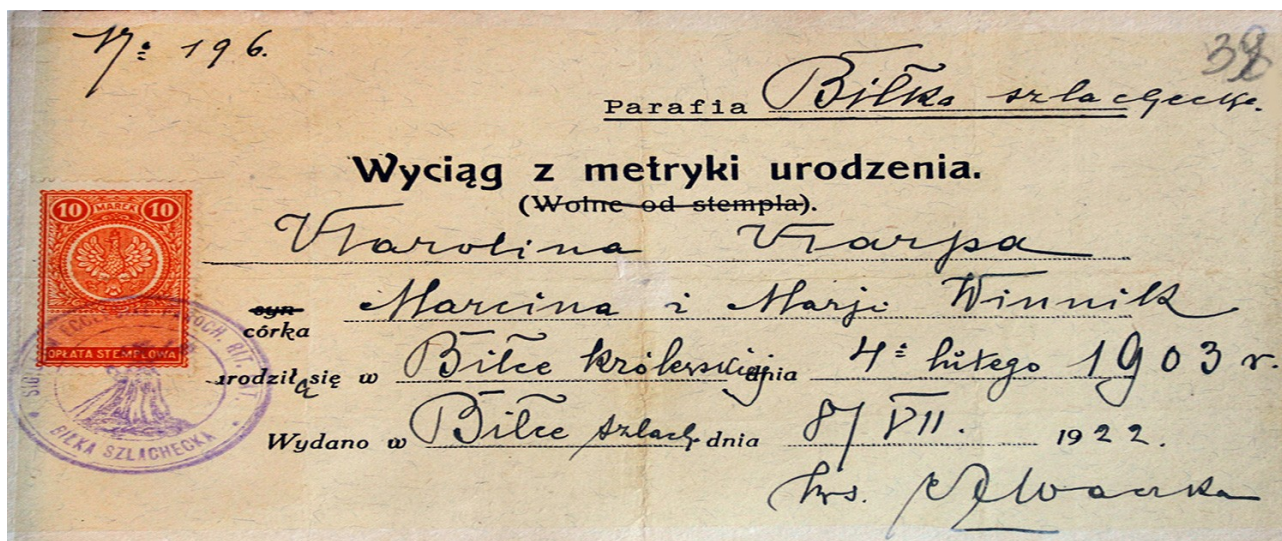
To znaczy, że sowieci pobrali karty z ksiąg i mogli się nimi potem posługiwać lub je nawet podrabiać albo poprzerabiać. A że potem nastąpiła sowiecka okupacja i ludzie radzieccy rządili w Polsce ( z polskimi nazwiskami ,co jest ważne ) równie dobrze mogli sobie poderabiać biografie w tym akty urodzenia lub tymi aktami metrykalnymi posługiwali się być może nawet agenci NKWD.

No i te ubytki i braki ksiąg metrykalnych, pod które można było preparować potem takie akty urodzenia i na ich podstawie inne dokumenty.

W pierwszych latach po zakończeniu wojny funkcjonowały równocześnie przedwojenne dowody osobiste, niemieckie kenkarty i tymczasowe poświadczenia tożsamości, które **wydawano osobom nieposiadającym innych dokumentów.** Czyli, że można się było podszycić .

**Urzędowe dopisanie fikcyjnego ojca**

W 1955 roku wprowadzono prawo, które umożliwiało na wniosek zainteresowanego, który urodził się przed 1955 rokiem a nie miał w akcie urodzenia wpisanego ojca, na dopisanie ojca. Ustawodawca określił w przepisie, że może być dopisany ojciec o popularnym imieniu i nazwisku matki. To można było wszystko dopisać w takim razie.



Przykład :

Księgi metrykalne Archidiecezji Lwowskiej 1783-1944 r.

**Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie**

**Fond 618 Opis 2**

**1783 – 1944 r.**

<https://pamiecbliskich.com/materialy/ksiegi-metrykalne-rzymskokatolickie-archiwum-we-lwowie/>

3235	Księga metrykalna (urodzeń) parafii św. Anny we Lwowie	1923-1942	287
------	--	-----------	-----

Wtóropis w USC w Warszawie był sporządzany równoległe z pierwopisem w latach 30 XX wieku w parafii św. Anny we Lwowie. Księgi stanu cywilnego sporządzano w dwóch i więcej egzemplarzach aż do 1987 roku (nowelizacja prawa o aktach stanu cywilnego), działało się tak w czasach rejestracji wyznaniowej i świeckiej.

Wtóropis jest oryginalną przedwojenną księgą z protokołem zamknięcia podpisanym przez proboszcza, stwierdzającym zgodność z oryginałem. Jeżeli dalej Pani nie wierzy może sama zobaczyć, pisałem o tym. Pani przemyśleń na ten temat nie komentuje. W latach 1945 – 1949 był przechowywany w zasobie lwowskiego USC razem z pierwopisem (czyli już w sowietach w USRS) w 1949 roku trafił do Warszawy razem z innymi księgami z byłych województw wschodnich. To władze kościelne poprosiły Sowietów o zwrot wtóropisów a Sowietzi odpowiedzieli, że oddadzą, ale władzom państwowym, bo teraz obowiązuje rejestracja cywilna.

Po 1 stycznia 1946 roku komuniści wydali rozporządzenie, które było przepisem wykonawczym i nakazywało proboszczom oddawać wtóropisy do USC. Jeżeli proboszcz oświadczył, że wtóropisu nie ma mógł nie oddawać księgi. Są w Polsce USC, którym proboszczowie niczego nie oddali, a wszystkie akty dotyczące zdarzeń sprzed 31.01.1945 są odtwarzane .

W przypadku Warszawy (straty z Powstania oświadczenia proboszczów były rzetelne). Natomiast w przypadku Lwowa sprawa jest bardziej skomplikowana, bo trzeba było się podzielić się z Sowietami. To, co uratował Kościół dla siebie jest w Archiwum Arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie (do 1999 roku w Lubaczowie, patrz historia podziału na nowe diecezje w Polsce).

**W 1949 roku strona radziecka oddała niekompletne księgi stanu cywilnego** (różnych wyznań) z byłych województw wschodnich do Polski a ówczesne władze państwowe wyznaczyły USC m.st. Warszawy jako właściwy terytorialnie dla ich przechowywania. Księgi trafiły do do Urzędu Stanu Cywilnego m.st. Warszawy.